Nᵉʳ 67. Kraków, Czwartek 21 Marca 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Rosyanie w Afryce.

Należałoby przypuszczać, że Azya dostarcza kolonialnym zabiegom Rosyi aż nadto szerokiego pola popisu, zwłaszcza że tam, jak się zdaje, Rosya dość pomyślnie wywiązuje się ze swego zadania. Jednakże od pewnego czasu coraz wyraźniej uwydatniają się usiłowania rosyjskie, zmierzające do nawiązania ścisłych stosunków z Abisynią.

Przed sześciu laty ciekawe te zabiegi odsłonił światu dziwaczny i bardzo głośny wówczas epizod. Dnia 18 stycznia 1889 r. na parowcu Lloyda austryackiego „Amfitricie“ zawitał do zatoki Tadjury (gdzie morze Czerwone łączy się z oceanem Indyjskim) wolny kozak Aczynow z orszakiem 175 turystów, pomiędzy którymi znajdowało się kilku popów i — 145 zbrojnych. Aczynow wysiadł przy Sagallo i tam wywiesił chorągiew rosyjską. Strefa ta należy do francuskiej osady Obok. Oczywiście wolny kozak liczył na właśnie wtedy nader ścisłe i przyjazne związki pomiędzy Paryżem a Petersburgiem, a nie przypuszczał, aby ze strony francuskiej mógł doznać przeszkody w zamierzonej wyprawie do Abissynii. Tymczasem d. 18 lutego admirał francuski, Obry, począł strzelać armatami do obozu rosyjskiego i zabrał całą załogę do niewoli. Aczynowa odwieziono do Francyi, gdzie naturalnie doznał serdecznego przyjęcia i zkąd spokojnie powrócił do swego futoru w gubernii czernigowskiej.

Przypuszczać można, że rząd francuski wyprawę Aczynowa udaremnił w porozumieniu z rosyjskim, który nie przypisywał wolnemu kozakowi potrzebnych do takiej wyprawy kwalifikacyj.

Tymczasem na końcu r. z. nowa „naukowa“ ekspedycya rosyjska wyruszyła do Abisynii. Wyprawę tę urządziło geograficzne stowarzyszenie rosyjskie w spółce z słowiańskiem Towarzystwem dobroczynności. Należą do niej Leontiew, rosyjski podróżnik po Afryce Jelisojew, pop Jefrem, a towarzyszy im, co najciekawsza, synowiec zmarłego w r. 1889 „cesarza“ Abisynii, Jana, a zatem kuzyn głośnego w ostatnich czasach Mangaszy, abisyńczyk Fledaa. Ekspedycya ta, według zapowiedzi dzienników rosyjskich, zamierza „moralnie i duchowo zbliżyć Abisynię do Rosyi“.

Pod koniec r. z. wyprawa rosyjska dotarła do Carogrodu, gdzie zabawiła dłuższy czas, doznając przyjaznego przyjęcia ze strony władz tureckich. W styczniu stanęła we francuskim Oboku, zkąd niebawem wyruszyła do Hararu. Tym razem Francuzi nietylko nie stawiali wyprawie żadnych przeszkód, lecz przeciwnie, gubernator francuski, Lagarde, zgotował jej, jak zapewniają dzienniki rosyjskie, „równie okazałe przyjęcie, jak flocie rosyjskiej w Tulonie“. Francuzi w Oboku dostarczyli gościom rosyjskim wszelkiej pomocy celem zebrania karawany i dodali im 60 żołnierzy, jako straż przeciwko podżeganym przez Włochów plemionom Danakilów! Pod strażą francuską rosyjska ekspedycya dotarła szczęśliwie do Hararu, stolicy „wicekróla“ Makonnena. Tam na przyjęcie 6.000 żołnierzy tworzyło szpaler, przyklękając, gdy pop rosyjski, Jefrem, udzielał błogosławieństwa. Ze wszystkich stron zebrało się duchowieństwo abisyńskie, aby wspólnie z popem Jefremem urządzić nabożeństwo i modlić się za cara. „Wicekról gości rosyjskich przyjął okazalej i serdeczniej, niż którykolwiek z Europejczyków.“ Abisyńczycy zamierzają wysłać poselstwo duchownych do Petersburga, aby zawiązać stałe stosunki.

Przesada w tych opisach jest niewątpliwa, zwłaszcza, że w Hararze, odmiennie od właściwej Abisynii, stanowczo przeważa żywioł muzułmański. Ale sam fakt, że ekspedycya rosyjska przy pomocy Francuzów stanęła w Hararze, tak we Włoszech, jak w Anglii, wywołał bardzo silne wrażenie.

Według traktatu angielsko-włoskiego z r. 1891, cały zachodni brzeg morza Czerwonego, zamieszkały przez plemiona Danakil i Somali, tudzież cała Abisynia, należą do włoskiej strefy interesów. Francuska osada Obok u wejścia do zatoki Tadjury (naprzeciw cieśniny Bab-el-Mandeb) tworzy zagłębienie w strefie włoskiej. W czasach, kiedy jeszcze kolonizacya Afryki nie stała wcale na porządku dziennym i kiedy jeszcze nikt nie znał nazwiska najsławniejszego niebawem konkwistadora czarnego kontynentu, Stanleya, w r. 1865 Napoleon III od kacyka Danakilów, Abubekra, nabył Obok (albo jak wymawiają tubylcy: Hobok) za 10.000 talarów Maryi Teresy (najpopularniejszej w tych stronach monety). Była to pozycya strategiczna nader ważna, odkąd wskutek przekopania kanału Suezkiego morze Czerwone stało się główną arteryą komunikacyi do Indyj, a zarazem pożądaną stacyą węgli dla parowców francuskich. Jednakże Francuzi zaniedbali rozszerzyć zawczasu swe panowanie nad ościennemi plemionami Danakilów i Somalów, a mianowicie zająć ważną oazę Harar, do której przeprawa z Oboku trwa mniej więcej dwa tygodnie.

Przytykający od zachodu do południowej prowincyi abisyńskiej Szoi, Harar był dawniej niezależnem państewkiem, liczącem około 400.000 mieszkańców. W r. 1875 wojska kedywa egipskiego zajęły Harar, obwarowały stolicę tejże nazwy i powierzyły władzę synowi ostatniego emira, Abdalli, który odzyskał udzielność, gdy wskutek powstania Mahdiego w r. 1884 wojska egipskie opuściły te strony. W kwietniu roku 1886 z rozkazu Abdalli karawana włoska pod dowództwem hr. Porro została napadnięta i wycięta. Niebawem znany król Szoi, a obecnie cesarz Abisynii Menelik, podbił Harar, gdzie obecnie panuje wrzekomo jego wice król czyli ras Makonnen, który jednak rzeczywiście nie słucha rozkazów „cesarza“ czyli „negusa negesti.“

Stolica Harar, zwana „Tomboktu wschodu,“ sterczy na czerwonej skale granitowej 1856 m. nad powierzchnię morza. Otacza ją mur $1^1/_2$ m. wysoki i uzbrojony w 4 obszerne warownie i 8 wież. Rząd egipski wybudował 5 wielkich koszar, wykwintny pałac dla gubernatora i 90 kamienic dla oficerów. Spływające z wyższej jeszcze góry Hakime strumyki zaopatrują miasto obficie w dobrą wodę. Z powodu wysokiego położenia, klimat jest tam zawsze świeży i zdrowy. Ludność, której liczbę podobno przesadnie podają na 40.000, składa się z kilkunastu tysięcy dawnych tubylców, 6.000 plemienia bitnego Galla, których pewni etnografowie uważają za potomków Wandalów, z Kartaginy wypartych ku południowi, 5000 Somalów, 3000 Abisyńczyków i t. d. Przeważa stanowczo typ semicki i wyznanie muzułmańskie obrzędu Szyitów. Jednakże wielożeństwo jest tam prawie nieznane. Mężczyzni ubierają się w długą togę i noszą sandały; niewiasty w czarną suknię o białej przepasce, nie zak ywając twarzy według zwyczaju muzułmańskiego zasłoną.

Rolnictwem dokoła miasta trudni się niemal wyłącznie plemię Galla, uprawiając przedewszystkiem kawę, równie wyborną, a podobno jeszcze lepszą, niż sławna mokka, sprowadzana z wysuniętej najdalej na południe prowincyi abisyńskiej Kaffy; prócz tego w około Hararu rosną łodygi cukrowe, tytoń, banany, pomarańcze, jabłka i winogrona. Dawniej główne bogactwo Hararu tworzyły liczne stada krów, zniszczone niemal zupełnie wskutek zaburzeń wojennych. Obecnie chowają się stada kóz. Kawa i skóry kóz tworzą główny przedmiot handlu w Hararze. W każdym razie jako jedyna ludniejsza oaza na drodze z południowej Abisynii przez pustynię do morza Czerwonego, jest Harar najważniejszą pozycyą w tych stronach. Kto tę oazę opanuje, temu też będzie otwarty przystęp do serca Abisynii.

Dlatego w ostatnich czasach w dziennikach włoskich często pojawiała się zapowiedź bliskiej okupacyi Hararu. Jednakże włoscy znawcy stosunków afrykańskich nazwali tę myśl po prostu szaloną: „Możliwą była okupacya Hararu zaraz po wycięciu karawany hr. Porro. Wtedy panował tam cesarz Abdalla, który rozporządzał zaledwo tysiącem lichych karabinów i którego nieudolność wykazała się niebawem, gdy Menelik rzucił się na ten łup bogaty. Wtedy jednak komisya jenerałów osądziła, że na taką wyprawę potrzeba 50.000 żołnierzy, 100 milionów lirów i kolei żelaznej 200 kilometrów przez pustynię. Później weszli do Hararu Anglicy (jako protektorowie Egiptu) w kilkuset żołnierzy indyjskich, wybudowali fortecę i ustanowili rząd, który uznawał ich zwierzchnictwo. Ale odkąd zapanował w Hararze Menelik, stosunki zmieniły się radykalnie. Gdybyśmy, opuszczając Abisynię północną, obrócili wszystkie nasze siły ku Hararowi, Menelik, zabezpieczony od północy, wzmocniłby się wojskiem Makonnena, które wynosi około 20.000 żołnierzy i broniłby nam każdego kroku w labiryncie skał i krzaków, gdzie zaledwo dzikie kozy torują sobie drogę. Do Hararu dostaniemy się niezawodnie. Ale dopiero wtedy, gdy pokonamy Menelika, albo gdy wszyscy jego współzawodnicy zbiorą się w Szoi, aby walczyć o koronę. Wtedy także Makonnen będzie zmuszony otworzyć nam wstęp do Hararu.“

Na teraz depesze dzienników włoskich zapewniają, że Makonnen jest najwierniejszym przyjacielem Włoch. Tosamo niedawno temu twierdzono o Bat-Agosie i Mangaszy! Makonnen nietylko w listach wygłaszał swą gorącą przyjaźń dla Włoch, lecz kosztem rządu włoskiego odbył przejażdżkę po całych Włoszech, za pośrednictwem Crispi'ego otrzymał kilka milionów pożyczki od banku narodowego, oglądał arsenały, warownie, był na rewiach wojskowych i powrócił do domu „przekonany o wielkiej potędze Włoch.“ Zdaje się jednak, że przykład „negusa negesti,“ który nie bez racyi powtarza, że Włosi pragną „zjeść“ Etyopię, tudzież podszepty greckiego doradcy Musai, który wmawia w Makonnena, że Grecya jest najpotężniejszem i najbogatszem państwem świata, znacznie ostudziły dawny zapał „wicekróla“ Hararu dla Włoch.

To pewna, że goście rosyjscy, tak wspaniale przyjęci w Hararze, nie omieszkają ile możności podburzyć rasa przeciwko Włochom. Czy dotrą do samego Menelika? — to ważne pytanie. W każdym razie rzekoma jedność religijna z Abisyńczykami jest tylko śmiałą fikcyą. Chrześciaństwo rozszerzyli tam w IV stuleciu dwaj więźniowie chrześciańscy Framensgun i Aedesgun, którzy w Aksum założyli pierwszą gminę chrześciańską. Później zapanowała tam sekta monofizytów. Wpływy semickie, arabskie, wprost pogańskie, tak z czasem zeszpeciły to chrześciaństwo abisyńskie, że dziś nie zasługuje ono wcale na tę nazwę. I tak głośny ras Mangasza, chociaż pozornie chrześcianin, jest otoczony, jak emir arabski, licznym haremem, nie wspominając o innych, sprzecznych z zasadami chrześciańskiemi zwyczajach i obrządkach. Chrześciaństwo w Abisynii kwitnie tylko tam, gdzie je szerzą misyonarze katoliccy. Konkurencya prawosławna nie zdoła ich wyprzeć z bardzo silnej już i tak pożytecznej pozycyi.

Przegląd polityczny.

Kraków 20 marca.

Sytuacya, w jakiej się obecnie znajduje sprawa reformy wyborczej pogorszyła się znowu znacznie, według informacyj korespondenta praskiej *Politik*. Wśród członków subkomitetu panować ma wielkie oburzenie z powodu niedyskrecyi, jakiej dopuścił się jeden z wtajemniczonych w akcyę reformy, ogłaszając w *N. fr. Presse* zarysy projektu, nad którym obradowano na tajnem posiedzeniu. Najwidoczniej jednak niedyskrecya owa miała swój wyraźny cel polityczny. Jest rzeczą niewątpliwą, że na decydującem posiedzeniu subkomitetu hr. Hohenwart odniósł zwycięstwo, urzeczywistniając podział pomiędzy nieposiadającymi a drobno opodatkowanymi. Można było mieć pewność, że podział ten napotka na gwałtowny opór w stronnictwie liberalnem, które będzie w nim widziało zamach na swój polityczny stan posiadania. Partye antyliberalne niemało zyskają na utworzeniu dwóch samodzielnie wybierających subkuryj nowej klasy wyborczej. W jednej z nich bowiem wybrani będą wyłącznie posłowie socyalno-demokratyczni, w drugiej zaś antysemici i konserwatyści. Żeby zatem zapobiedz temu niebezpieczeństwu, popełniono „niedyskrecyę“ dla wzburzenia liberalnej opinii publicznej. Sposób, wypróbowany już zresztą nie jednokrotnie, nie zawiódł i tym razem: agitacya przeciw projektowi w łonie lewicy przybierać zaczyna ostre formy. Podnoszą się głosy, oświadczające, że lewica pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na przyjęcie takiego projektu. Znaczna część członków lewicy nalega na zarząd klubu, aby wystąpił ze stanowczym protestem przeciwko projektowi, zaprowadzającemu dwie kurye w nowej klasie wyborczej. Wskutek tego przywódzcy zjednoczonej lewicy odbyli onegdaj naradę, w której uczestniczyli prez. Izby, Chlumetzky i min. Plener. Wynikiem tej narady miały być wskazówki, jakich udzielono reprezentantom lewicy w subkomitecie hr. Kuenbergowi i Mengerowi co do stanowiska, jakie mają zająć w dalszych tajnych obradach. Najbliższe posiedzenie subkomitetu odbędzie się jutro.

W tym samym numerze *Politik* znajdujemy na czele dziennika list otwarty do ministra sprawiedliwości Schönborna, pochodzący, jak zapewnia redakcya, od wysokiego urzędnika sądowego. — List zawiera skargę, że przy rozpisywaniu posad sędziowskich w czysto niemieckich okolicach nie jest wymagana znajomość języka czeskiego. Punkta ugody z roku 1890 już nie istnieją, nie mają zatem mocy obowiązującej ani dla obecnego rządu, ani dla obu narodowości zamieszkujących Czechy. Nie miały one nawet mocy obowiązującej dla rządu poprzedniego i dla mężów zaufania współdziałających przy układaniu punktów ugody, skoro odrazu nie mogły być przeprowadzone, jako całość. Autor oświadcza, iż dopóki nie uda się przeprowadzić nowego porozumienia pomiędzy obu szczepami, doradcy korony odpowiedzialni są za to, aby równouprawnienie obu narodowości zagwarantowane zasadniczemi ustawami państwa odpowiadało istniejącemu stanowi rzeczy.

W kołach politycznych Berlina uważają za rzecz nieprawdopodobną, żeby następcą jenerała Werdera w Petersburgu mógł zostać hr. Herbert Bismarck. Znana jest niechęć, jaką hr. Bismarck żywi do sekretarza stanu Marschalla i dlatego trudno przypuścić, aby się zdecydował przyjąć urząd, na którym pozostawaćby musiał w stosunku zależności od sekretarza stanu. Nominacyę hr. Herberta poprzedzićby zatem musiała dymisya p. Marschalla. W razie gdyby rzeczywiście aż do tego przyjść miało, jako ewentualnego następcę p. Marschalla wymieniają obecnego ambasadora w Wiedniu hr. Eulenburga. Marschall zostałby prawdopodobnie ambasadorem w Londynie. W związku z temi kombinacyami zwracają uwagę na okoliczność, że p. Marschall na zaproszenie do wzięcia udziału w wielkim komersie na cześć Bismarcka odpowiedział odmownie w sposób grzeczny, ale stanowczy.

O ile można sobie zdać sprawę z przyczyn ostatniego przesilenia w Hiszpanii, są one poważnej natury i dotyczą zarówno zewnętrznych, jak wewnętrznych stosunków tego państwa. Bezpośrednim powodem dymisyi Sagasty są gwałtowne zajścia pomiędzy oficerami madryckiej załogi a kilku dziennikarzami. W dziennikach *Resumen*, *Globo* i *Heraldo* pojawiły się artykuły, surowo oceniające zachowanie się młodszych oficerów, którzy podobno uchylali się, ile możności, od udziału w kampanii na Kubie. Obrażeni tą krytyką oficerowie, wybrali najmniej stosowną drogę odwetu, i wpadłszy do redakcyj wymienionych dzienników, zniszczyli meble, a trzech redaktorów ciężko pokaleczyli. Zajście to musiało oczywiście być przedmiotem obrad gabinetu, a cywilni ministrowie, mając Sagastę na czele, domagali się surowego ukarania winowajców, podczas gdy minister wojny usprawiedliwiał ich postępowanie. Ta różnica zdań możeby nie doprowadziła do przesilenia, gdyby nie wystąpienie marszałka Martineza Camposa, który na czele deputacyi oficerskiej przybył do królowej rejentki, aby swoją powagą poprzeć skargi swych młodych towarzyszów broni. Sagasta zrozumiał, że jego zapatrywanie nie znajdzie zapewne poparcia u tronu i ustąpił, pomimo zaufania, jakiem się cieszy u większości Izby. Nie ulega jednak wątpliwości, że po za bezpośrednią przyczyną przesilenia szukać należy dalszych i głębszych pobudek. Położenie Hiszpanii jest obecnie pod wielu względami niebezpieczne. Z jednej strony finansowe kłopoty przygniatają państwo całym ciężarem rosnącego publicznego długu, z drugiej dezorganizacya armii, wywołana nieuchronnemi rewolucyami i pronunciamentami ostatnich dwudziestu lat, przybiera coraz szersze rozmiary, a liczba oficerów, oddających się polityce i wyczekujących na sposobność łatwego odznaczenia się i szybkiego awansu, wzrosła w sposób przerażający. Niezadowolenie u dołu, pomiędzy ludem, szerzy się z powodów ekonomicznych; w wyższych warstwach społeczeństwa zawiedzione i niecierpliwe ambicye, stanowią groźny, rozkładczy czynnik. Obecnie rewolucya Kubańska,

---

GRAFOMAN.

(6) Przez
Wacława Sawiczewskiego.

(Ciąg dalszy).

Uszliśmy kilka kroków w milczeniu i minęliśmy właśnie drugorzędny zakład restauracyjny. Mój towarzysz zatrzymał się.

— Możeby tu?... — rzekł, wskazując szyld.

Zawahałem się trochę, bo lokal z zewnątrz wyglądał na szynk prosty.

— Tu jest bardzo tanio a porządnie i dobrze jeść dają — zachęcił mnie Felkowski. — Chodź za mną. Wprowadzę cię bocznemi drzwiami.

Poszedł naprzód przez długą, źle oświetloną sień. Znalazł drzwi po ciemku, ukryte w bocznej ścianie, otworzył i weszliśmy do brudnawej, mrocznej izdebki, zastawionej krzesłami i stolikami. W głębi umieszczone drzwi prowadziły gdzieś do dalszych pokoi czy sklepu.

— Tu bywa dość porządne towarzystwo — objaśniał mnie Felkowski, rozbierając się — ale teraz niema nikogo i będziemy mogli porozmawiać swobodnie.

Rzeczywiście tylko w kącie pod oknem siedział jakiś drzemiący jegomość z kuflem piwa przed sobą. Zajęliśmy miejsca w przeciwnym rogu za stolikiem, na którym z wielką nieufnością oparłem łokcie. Po chwili zjawił się przed nami czerwony, w zatłuszczonej kurtce chłopak, krzykliwie ofiarując swe usługi, aż ów jegomość z nad kufla podniósł senną głowę.

— Co każesz dać? — spytałem Felkowskiego.

— Co bądź. Ale może przedtem wódki — dodał trochę niepewnym głosem — to mi dobrze zrobi na kaszel. Antoś — zawołał na chłopca — dasz mi żytniówki.

— Już ja wiem — odparł chłopak — a co więcej!

— No to i mnie przynieś kieliszek, coś przekąsić, a potem jakie mięso.

— Befsztyki?

— Dobrze.

Chłopak podkręcił syczący płomień gazu i wybiegł. Po chwili wrócił, niosąc na tacce zamówione spirytualia. Trąciliśmy się i wypili. Felkowski chrząknął, twarz mu się wypogodziła.

— Każ dać drugi raz! co? Powiadam ci, wódka dobrze robi.

Skinąłem na chłopca, a tymczasem zaczęliśmy rozmawiać.

— Cóż ty teraz robisz? — pytałem.

— Piszę — odparł sucho.

Coś mnie nagle zabolało dotkliwie. Jakby wyrzut sumienia odbił się w mej duszy dawno zapomnianem echem. Pisze...!

— A jakże ci się powodzi? — zagadnąłem, nie zastanawiając się nad tem, jak pytanie takie dotkliwie może go zaboleć.

Felkowski wypił właśnie drugi kieliszek żytniówki.

— Jak widzisz — odparł, ocierając usta — dotąd jeszcze nie mogę wydostać się na wierzch, ale może już niedługo... Są intrygi przeciwko mnie... nie chcą mnie nigdzie dopuścić, bo się boją. Uważasz?!...

Uderzył silnie pięścią w stół, na twarz wybiegły ceglaste rumieńce, a oczy roziskrzyły się. Jegomość w kącie pokoju, zbudzony znowu, chrząknął z irytacyą i usadowił się wygodniej, zasłaniając oczy przed drżącym blaskiem gazu. Felkowski obstalował tymczasem trzeci kieliszek i zaczął opowiadać szeroko o owych intrygach, które mu utrudniają wstęp na arenę literacką, a ja słuchałem z coraz większym smutkiem, żalem, a zarazem niesmakiem.

— Wszystko to musi się raz zmienić — kończył. — Piszę teraz powieść w trzech tomach, która musi tę klikę pokonać i pozyskać mi publiczność. O nakładcę już się postaram, bo tytuł jest bardzo sensacyjny i treść zajmująca. Przyślę ci po wydrukowaniu egzemplarz, dobrze? hę?...

Już mu się trochę język plątał; widocznie wystarczały trzy kieliszki na oderwanie go od codziennej nędzy, a przeniesienie w świat marzeń i złotych nadziei. Przestał też kaszleć.

— No, a cóż z tobą słychać? Mówże.

Musiałem mu opowiadać o moich przejściach i kolejach, lecz przerywał mi co chwila, nawiązując wciąż do własnego położenia. Dowiedziałem się, że po moim odjeździe wydrukowano mu jedną nowellę, wiersz, a potem już nic — wszystko naturalnie przez intrygi zazdrośników. Tymczasem bieda dokuczała mu coraz więcej, egzaminów nie zdał, chorował ciężko.

Siedzieliśmy tak, jedząc i pijąc dość długo. Jegomość z kąta, wyspawszy się, zapłacił i poszedł. Byliśmy teraz zupełnie sami, bo i chłopak rzadko ze sklepu zaglądał.

Felkowski wciąż opowiadał, wymieniał mi tytuły swych większych utworów, jakie przez ten czas napisał. Nagle ogarnęło go rozczulenie.

— Ty jesteś poczciwy bardzo... dobry... przyjaciel! Niech mnie djabli wezmą, jeśli tak nie jest — mówił, ściskając mnie — ty się mnie nie wstydzisz, ja ci jestem bardzo za to wdzięczny!

— Dajże pokój, Jasiu, cóż znowu?

— Nic nie mów! Ja to dobrze rozumiem... tak... dlatego tu cię wprowadziłem, gdzie nie spotkasz swoich znajomych. Bo cóż ja dziś jestem? obdartus... tak... widzisz sam!

Usiadł ciężko za stołem i oparł się na rękach.

— Miałem od ciebie pożyczyć pięć rubli, ale teraz nie chcę... nie!

— Jeżeli ci potrzeba...

— O nie! nie oddałbym ci z pewnością, a ja ciebie nie chcę krzywdzić. Ty jeden byłeś moim przyjacielem. Pamiętasz dawniej, gdyśmy razem mieszkali?... co? Ja byłem inny!... o inny!

Urwał i zamyślił się. Chciałem rozmowę na inny skierować temat.

— Co się stało z Pienterkiewiczami? — zagadnąłem go.

Spojrzał na mnie bystro i uśmiechnął się jakoś dziwnie.

— Nie ma o czem mówić — odezwał się po chwili — Anielka wyszła za mąż, ma dwoje dzieci. Ja nie byłem dla niej. Co onaby ze mną robiła? Czem ja dziś jestem?... ej!

Ścisnął czoło rękami i wzrok wpił w ziemię.

— Czasem to mnie taka rozpacz porywa — mówił dalej stłumionym głosem — zdaje mi się, żem się zmarnował... ot! poprostu jestem dureń! Tak... osioł! Chciałem służyć sztuce, pięknu, sławie, społeczeństwu... ot i masz! Nie mam co jeść, w dziurawych butach chodzę i... mówię ci... sił mi już brakuje!

Schował twarz w ręce i rozpaczliwie zaszlochał. Gwałtowne łkania wstrząsały jego chudem ciałem; zdawało się, że gdzieś życie z tej chorej piersi z łkaniem uleci. Zaspany posługacz zjawił się we drzwiach, ze zdziwieniem nań patrząc. Kazałem mu iść precz i czekałem, aż się Felkowski wypłacze. Rzeczywiście uspokoił się po chwili, otarł oczy i poprawił włosy.

Był już całkiem trzeźwy.

— Przepraszam cię — rzekł cicho — zapomniałem się. Teraz mi się to czasem trafia. Chodźmy już ztąd.

— Pójdź teraz do mnie.

— Nie mogę... Mam dziś wiele do pisania.

— A więc jutro. Proszę cię na obiad do siebie.

— Dobrze.

Dałem mu adres, zapłaciłem i wyszliśmy.

— Więc, pamiętaj, przyjdź jutro o czwartej. I nie trap się. Obmyślimy coś dla ciebie. Znajdzie się jakieś miejsce.

— Do widzenia!

I odszedł. Patrzałem chwilę, jak ciemna sylwetka rozpływała się we mgle, nasiąkniętej żółtem światłem latarni, usłyszałem jeszcze jego kaszel. Spieszył się... szedł pisać.

*

Nazajutrz rano udałem się do jednego ze znajomych mi redaktorów. Sądziłem, że może uda mi się Felkowskiego umieścić gdzie przy redakcyi, choćby jako podrzędnego reportera lub urzędnika administracyjnego. Wszak to było dla niego jeszcze najstosowniejsze.

Lecz mój znajomy począł machać rękami i śmiać się, gdy wymieniłem mu tylko nazwisko.

— Znasz go pan więc? — spytałem.

— Ależ, mój panie, któżby go nie znał! Toż to plaga wszystkich redakcyj, krytyków i komisyj konkursowych! Osobiście nigdzie się nie pokazuje, ale za to co przysyła! Wszystkie kosze dziennikarskie znajdziesz pan zapełnione jego rękopismami, na każdy konkurs dramatyczny posyła co najmniej trzy utwory, a do tego w ostatnich czasach dołącza listy impertynenckie. Typowy grafoman! Na szczęście wszyscy znają już jego pismo i nigdy się nie czyta tych niezliczonych bazgrot. Tak panie... To będzie kiedyś postać legendowa!

Cóż było na to powiedzieć? Pożegnałem go i smutny wróciłem do domu, myśląc, gdzieby można wyrobić jakieś zajęcie dla biednego rozbitka.

Daremnie oczekiwałem dnia tego Felkowskiego z obiadem. Nie przyszedł. Było mi bardzo przykro — czy upokorzyła go ofiarowana mu odemnie pomoc? Czy wstydzi się w obcym domu podartego odzienia, jakie go okrywa? Nie wiedziałem, gdzie go szukać, gdyż nie powiedział mi swego adresu; niepokój mnie ogarniał.

Poszedłem jeszcze wieczorem do lokalu, gdzie wczoraj spędziliśmy razem kilka godzin, myśląc, że może tam go zastanę. Wszystko zastałem tak samo: przyćmiony blask gazowego płomienia drgał, odbijając się na wilgotnych powierzchniach stołów, tenże sam jegomość drzemał w kącie, lecz Felkowskiego nie było.

— Nie był tu dziś ten pan, który wczoraj był ze mną? — zapytałem chłopaka.

— Nie. Nie był.

— Czy on tu często przychodzi.

— Dosyć często.

Nic mnie to nie objaśniło. Musiałem rad nie rad doczekać dnia następnego.

Ranne godziny do trzeciej zajmowała mi praca w biurze, dopiero więc nad wieczorem mogłem na nowo rozpocząć poszukiwania. Wstąpiłem przedtem jeszcze do domu, sądząc, że może Felkowski był już u mnie. Lecz nie było przez ten czas nikogo. Pozostawało więc biuro adresowe.

Dowiedziałem się nareszcie, że Jan Felkowski, literat, mieszka gdzieś na Tamce. Udałem się szybko pod wskazany adres. Była to stara rudera, odrapana z tynku, zamieszkała widocznie przez ubogich. Na podwórzu spotkałem zamiatającą starą kobietę, widocznie stróżkę. Podniosła na mnie wzrok pytający.

— Czy tu mieszka pan Felkowski?

— Pan Felkowski? — odpowiedziała pytaniem staruszka, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem. — A tu!

— Którędyż się to idzie?

— Kiedy go niema.

— Jakto? wyszedł?

— Oj, wyszedł ci... wyszedł!

— A gdzież jest? Mówcież kobieto!

— Wzięli go wczoraj do szpitala. Bo to widzi pan, ja go czasem obsługiwałam.

— Zachorował?

— Wrócił przedwczoraj późno, a czas był, że psa nie wygnać! Rano, kiedy przyszłam, to leżał na podłodze zemdlony i cały zbroczony. Na stole paliła się lampa. Dostał pewnie wybuchu krwi, bo to kaszlał zawsze. Ano... narobiłam krzyku, zbiegli się ludzie, docucili i do szpitala odwieźli...

Wsunąłem jej w rękę jakiś pieniądz i wybiegłem na ulicę.

Więc on dlatego wczoraj nie przyszedł! Pobiegłem do szpitala, lecz nie chciano mnie już wpuścić — był wieczór i chorzy spali.

(Dokończenie nastąpi).

która, mimo urzędowych depesz, przedstawia się coraz poważniej, wytworzyła nowe ognisko niepokoju i niepewności. Utrata tej wyspy byłaby dla Hiszpanii niepowetowanym ciosem, a gabinet poczuwa się do tego, że wybuchu rewolucyi nie przewidział i środków zaradczych nie przygotował. Wprawdzie wielka część winy spada na kortezy, które nie potrafiły zdecydować się na radykalne reformy, rozszerzające samorząd wyspy, których mieszkańcy jej tak gorąco się domagali, ale gabinet nie ostrzegł w porę Izby i nie przedstawił jej położenia Kuby w rzeczywistem świetle. Dodać jeszcze trzeba, że rewolucya Kubańska może w każdej chwili doprowadzić do konfliktu z Północną Ameryką, a Hiszpania niema bezwarunkowo możności wystąpienia do walki z tak potężnym przeciwnikiem. Tak więc wśród groźnych zewnętrznych i wewnętrznych wypadków, ustąpił gabinet parlamentarny, a następstwo jego obejmie zapewne któryś wyższy wojskowy. Widmo militaryzmu znów się pojawia w Hiszpanii, a wszystkich oczy zwrócone są ku odnowicielowi monarchii, który jeden ma dość wpływu w armii i u tronu, aby utrzymać wojsko w pewnych karbach i odwrócić od Hiszpanii katastrofę wojskowego pronuncyamenta.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 19 marca.

(Z Koła polskiego).

Dzisiaj przed posiedzeniem Izby poselskiej obradowało Koło poselskie polskie, a na porządku dziennym obrad był dział budżetu wydatków na centralny zarząd ministerstwa oświecenia. Na posiedzeniu tem był obecny minister Madeyski.

Na początku posiedzenia przed przystąpieniem do rozpraw nad powyżej wskazanym przedmiotem, przewodniczący Zaleski oświadczył, że ponieważ *N. fr. Presse* ogłosiła mylne sprawozdanie o przeszłem posiedzeniu Koła polskiego i jemu włożyła w usta przemowę (w sprawie poruszonej przez p. Blocha), której wcale nie miał, przeto odpowiednie sprostowanie przeszle do *N. fr. Presse* i sprostowanie to przeczytał. Koło przyjęło to do wiadomości.

Poseł hr. Piniński, jako sprawozdawca w komisyi budżetowej izbowej z działu budżetu wydatków na centralny zarząd ministerstwem oświaty, przedstawił, że na posiedzeniu tej komisyi poruszy żądania, wypowiedziane w rezolucyach, uchwalonych przez Sejm galicyjski. Mianowicie domagać się będzie: 1) powiększenia liczby inspektorów szkolnych; 2) powiększenia w Galicyi liczby seminaryów nauczycielskich i ustanowienia klas współrzędnych w tych istniejących seminaryach nauczycielskich, w których liczba uczniów jest bardzo wielka; 3) powiększenia sił kancelaryjnych przy Radach szkolnych okręgowych; 4) systemizowania posad inspektorów rysunków. Z przyjemnością zaznacza, że dzięki staraniom ministra oświaty, wyznaczono w rządowym projekcie budżetu na r. b. większe kwoty ze skarbu państwa na utrzymanie i restauracyę pomników i zabytków historycznych w Galicyi. Między innemi wyznaczono trzy tysiące złr. na restauracyę krużganków przy kościele dominikańskim w Krakowie. Potrzeba jeszcze starać się o wyznaczenie ze skarbu państwa sumy na restauracyę katedry na Wawelu. Należałoby domagać się także zwiększenia dotacyi ze skarbu państwa dla Akademii Umiejętności w Krakowie, która ma szeroki zakres działania i liczne zadania do spełnienia, a w porównaniu z temi zadaniami dochody bardzo szczupłe, jak to wykazał profesor Smolka w memoryale, przesłanym Kołu polskiemu i jak to przedstawiało tu na jednem z poprzednich posiedzeń kilku posłów. Ale ponieważ właśnie w budżecie na r. b. powiększona jest o 4 000 złr. kwota, wypłacana rocznie ze skarbu państwa na potrzeby Akademii, mianowicie z 16.000 złr. na 20.000 złr., trudno jest domagać się powiększenia jeszcze znaczniejszego tej dotacyi na rok bieżący, ale należy pamiętać o potrzebie jej powiększenia.

Poseł Chrzanowski przedstawił, że chociaż zgadza się z poprzednim mowcą, że napróżnem może byłoby żądanie powiększenia na rok bieżący dotacyi, jaką otrzymuje polska Akademia umiejętności ze skarbu państwa, ale należy wykazać komisyi budżetowej i rządowi, jak wielkie i liczne są zadania, które Akademia ta spełniać powinna, a w porównaniu jak szczupłym jest zasiłek, który otrzymuje rocznie ze skarbu państwa, a daleko mniejszy od zasiłku, jaki wypłaca na jej potrzeby rocznie ubogi skarb krajowy. Dalej przypomniał, że w roku zeszłym posłowie polscy wnieśli do Izby wezwanie o wyznaczenie ze skarbu państwa 200.000 złr. na restauracyę kościoła katedralnego krakowskiego, bo ta katedra na Wawelu, będąca nietylko wielką skarbnicą naszych religijnych i narodowych świętości, ale także dla całego państwa wspaniałym pomnikiem architektury i sztuki, wymaga rychłej i gruntownej restauracyi. Wezwanie to przekazała Izba poselska swojej komisyi budżetowej do roztrząśnienia i przedłożenia propozycyj, a komisya ma dopiero teraz nad tą sprawą radzić. Przeto wnosi: „Polscy członkowie komisyi budżetowej starać się mają, aby wezwanie, wniesione w roku zeszłym przez posłów polskich i przekazane przez Izbę komisyi budżetowej, o wyznaczenie ze skarbu państwa po 20.000 złr. rocznie przez lat dziesięć na restauracyę kościoła katedralnego krakowskiego, było przyjęte przez komisyę budżetową i w tej samej treści przedłożone Izbie do przyjęcia.“

Poseł Sokołowski popierał ten wniosek. Nadto przedstawił, że trzeba domagać się, aby rząd utworzył w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie klasy współrzędne, bo wiele uczennic, które zgłaszają się dla uczenia się w tem seminaryum, nie mogą być przyjęte z powodu przepełnienia klas.

Poseł Piętak sądzi, że z powodu znacznej liczby szkół w okręgu szkolnym krakowskim, należałoby w okręgu tym ustanowić dwóch inspektorów: jednego dla szkół męskich, drugiego dla szkół żeńskich. Przypomina uznaną oddawna potrzebę zbudowania domu dla pomieszczenia seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. Należy także starać się o powiększenie dotacyi ze skarbu państwa dla Akademii umiejętności w Krakowie.

Poseł Kozłowski przemawia za żądaniem powiększenia liczby seminaryów nauczycielskich w Galicyi, aby zaradzić brakowi uzdolnionych nauczycieli dla szkół ludowych, który to brak nauczycieli jest powodem, iż wiele szkół ludowych w Galicyi jest nieotwartych, jak to przedstawiła Rada szkolna krajowa Sejmowi w swojem sprawozdaniu. Uznaje, że teraźniejszy minister oświaty Madeyski wiele w tym względzie zrobił, ale jeszcze czuć się daje dotkliwie brak uzdolnionych nauczycieli.

P. X. Chotkowski przedstawiał także niedostateczność dotacyi Akademii umiejętności w Krakowie. Następnie zwracał uwagę obecnego ministra oświaty na potrzebę wynagrodzenia profesorom wydziału filozoficznego w uniwersytecie krakowskim, ubytku w ich dochodach przez zmniejszenie się liczby uczniów na tym wydziale wskutek uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem medycznym. O niskich zaś płacach profesorów wydziału teologicznego mówić nawet nie chce.

Minister oświecenia Madeyski dziękuje za przychylne ocenienie jego działalności. Co się tyczy żądania powiększenia liczby inspektorów szkolnych, ministerstwo oświecenia uczyni zadość temu żądaniu, gdy Rada szkolna krajowa wniosek w tym względzie przedłoży. Toż samo musi odpowiedzieć na żądane przez posła Piętaka ustanowienie w okręgu lwowskim dwóch inspektorów szkolnych: oczekuje w tym względzie ministerstwo na wniosek Rady szkolnej krajowej. Co się tyczy stabilizowania inspektorów nauki rysunków, ministerstwo musi w ogóle postępować przezornie w ustanawianiu stałych nowych posad; dopiero gdy doświadczenie wykaże, że posada tymczasowo ustanowiona jest użyteczna i nieodzowna, wówczas ją stabilizuje. — Ministerstwo oświecenia uznaje potrzebę powiększenia liczby seminaryów nauczycielskich w Galicyi i stara się jej zaradzić. Oto obecnie są poczynione przygotowania do założenia dwóch nowych seminaryów nauczycielskich w Sokalu i Krośnie. Toczą się w tym względzie rokowania z zwierzchnikami tych miast, i minister ma nadzieję, że te dwa nowe seminarya niezadługo otwarte zostaną. Co do postawienia budynku na pomieszczenie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, sprawa ta przewlokła się z powodu, że wypracowany tam plan tego budynku uznało biuro techniczne ministerstwa spraw wewnętrznych, iż wymaga pewnych zmian co do szczegółów, i plan ten został zwrócony; ale plan poprawiony przejdzie niezadługo przez biuro ministerstwa, przez które przechodzić musi i zapewne jeszcze w roku bieżącym budowa się rozpocznie. Co się tyczy subwencyi ze skarbu państwa na restauracyę katedry na Wawelu, sprawa ta, jak tu wskazano, jest jeszcze w komisyi budżetowej. Zapewne posłowie polscy są przekonani, że tak minister dla Galicyi, jak i on starać się będą, aby także minister skarbu, który zna tę wspaniałą, tyle pomników mieszczącą świątynię, zgodził się na przedłożenie Izbom Rady państwa wniosku, wyznaczającego znaczną sumę na tę restauracyę. Ale aby suma zasiłku ze skarbu państwa mogła być wyznaczona, potrzeba, aby Książę Biskup lub komitet przedłożył plan restauracyi kościoła, opatrzony opinią konserwatorów pomników i kosztorys tejże restauracyi, a także wykaz funduszów, którymi przy pomocy subwencyi, żądanej ze skarbu państwa, mogłyby być pokryte wydatki na restauracyę. Co się tyczy podwyższenia płac profesorów, nastąpić to może przy ogólnem podwyższeniu płac urzędników państwa.

Przewodniczący Zaleski w imieniu Koła polskiego podziękował ministrowi za danie objaśnień co do spraw na posiedzeniu tem poruszonych. Zaś poseł Piniński oświadczył imieniem swojem i licznych polskich członków komisyi budżetowej, iż będą się starali przeprowadzić w komisyi wniosek o wyznaczenie ze skarbu państwa sumy złr. 200,000 na restauracyę katedry na Wawelu; ale gdyby była obawa, że większość komisyi nie będzie skłonną do oznaczania już teraz sumy subwencyi, w takim razie wykażą tylko potrzebę wyznaczenia ze skarbu państwa subwencyi najmniej w sumie 200,000 złr., ale ograniczą się na żądaniu uchwalenia przez komisyę wniosku, aby Izba wezwała rząd o wyznaczenie ze skarbu państwa subwencyi na restauracyę katedry na Wawelu w sumie, jaka okaże się potrzebną.

Koło z tą modyfikacyą uchwaliło wniosek posła Chrzanowskiego.

Rada państwa.

Rozprawy nad reformą podatkową przerwała wczoraj dyskusya górnicza. Katastrofa w szybie węglowym arcyksięcia Albrechta, Hohenegger, w rewirze karwińskim, spowodowała komisyę górniczą do przedłożenia szeregu nagłych wniosków, nad którymi rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Sprawozdawca Dr Baernreither przedstawił w imieniu komisyi następujące wnioski:

I. Izba przystąpi natychmiast do pierwszego czytania wniosku dep. Baernreithera o ustanowieniu inspektorów górniczych i przekaże projekt ten komisyi górniczej z poleceniem, aby najdalej w przeciągu trzech tygodni złożyła sprawozdanie.

II. Izba wzywa ministra rolnictwa: 1) aby zwołał specyalną komisyę w celu zbadania stosunków w morawsko-szląskim rewirze górniczym, szczególniej w celu zbadania właściwości tamtejszego węgla, grożących życiu lub bezpieczeństwu osób, pracujących w kopalniach; 2) aby powołał do tej komisyi, prócz urzędników swojego wydziału, także fachowych górników, jakoteż urzędników tego samego rewiru, w celu zebrania na miejscu odpowiednich informacyj; 3) aby na podstawie tych badań poddał krytyce przepisy, obowiązujące w rewirze węglowym i uzupełnił je o tyle, aby bezpieczeństwo było, o ile możności zapewnione; aby wynik tych dochodzeń, jakoteż poczynione zarządzenia przedstawiono Radzie państwa najdalej w przeciągu trzech miesięcy.

III. Wzywa się rząd, aby ze względu na wielkie niebezpieczeństwa, jakie pociągają za sobą niedbałe czynności w kopalniach, przygotował specyalne karne przepisy w tym zakresie i przedłożył Izbie odnośną nowellę.

Przemówienie Baernreithera oraz opozycyjne wywody dep. Pernerstorfera podaliśmy wczoraj w telegraficznem streszczeniu. W dalszym toku obrad zabrał głos dep. Dyk, który wniósł, aby rząd w przeciągu trzech miesięcy przedłożył projekt ustawy o kasach brackich. Dep. Lienbacher zapytuje się, dlaczego szyby, w których niebezpieczeństwo gazowych wybuchów jest tak wielkie, jak w kopalniach morawsko-szląskich, nie są zamknięte? Dep. Suess podnosi, że szyby arcyks. Albrechta prowadzone są z wojskową dokładnością, której równej niema może w żadnej kopalni na świecie. Zamknąć szyby z powodu zdarzających się katastrof byłoby tem samem, co zatrzymać ruch pociągów, ponieważ są możliwe wypadki. Między robotnikami ostrawskiego okręgu węglowego rozpowszechniona jest zaraza pijaństwa. Z Ostrawy wniesiono 36 podań o koncesyę na wyszynk wódki. Mowca zaleca reformę mieszkań robotników i wydanie przepisów karnych przeciw paleniu tytoniu w szybach. Zarzuty, czynione przedsiębiorcom, są niesłuszne, właściciele bowiem w Austryi troszczą się o potrzeby robotników więcej, niż w jakimkolwiek innym kraju (oklaski).

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn polemizuje z wywodami dep. Pernerstorfera i odpiera na podstawie statystycznych wykazów twierdzenie, jakoby cyfra wypadków w Austryi była wyższa, niż w Prusach. Co do inspektorów górniczych zaznacza minister, że przeznaczone im zadanie spełniają sumiennie obecnie istniejące urzędy górnicze. Inspektorowie musieliby zająć stanowiska obok, albo w pośrodku władz górniczych, co niepodobna pogodzić z zasadami państwowej administracyi. — Urzędy górnicze winny spełniać wszystkie zadania, określone we wnioskach komisyi. Prostując uwagi o kasach brackich, podnosi minister, że w Austryi tylko górnicy mają prawo do ubezpieczenia na wypadek słabości. (Oklaski).

Minister sprawiedliwości hrabia Schönborn oświadcza, że gotów jest kwestyę postanowień karnych poddać szybko dokładnej rozwadze. Przepisy te karne rozciągną się nietylko na robotników, ale także na wszystkie osoby odpowiedzialne lub winne wspólnictwa. Obrady nad procedurą cywilną i postępowaniem egzekucyjnem dostarczą sposobności do zapobieżenia możliwości zastawu wkładek w kasach brackich. (Oklaski).

Dep. Schwarz popiera wnioski dep. Dyka; dep. Kaftan żąda przyjęcia delegatów górniczych robotników do komisyi.

Na tem zamknięto dyskusyę.

Jeneralny mowca *contra* Pernerstorfer odpowiada ministrowi rolnictwa; jeneralny mowca *pro* Szczepanowski zwalcza wywody opozycyi.

Izba uchwaliła wnioski komisyi, a odrzuciła wszystkie inne wnioski i poprawki.

Minister skarbu Dr Plener przedłożył prowizoryum budżetowe za czas od 1 kwietnia do 30-go czerwca 1895 r., które przekazano komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych.

Lwów 16 marca.

(X) W uzupełnieniu telegraficznego doniesienia, w którem podałem wam wynik dokonanych wyborów do prezydyum i wydziału centralnego Towarzystwa, wypada mi zarejestrować pokrótce przebieg dzisiejszego posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Rozpoczęło się ono pod przewodnictwem hr. Stefana Zamoyskiego o godzinie 10 rano. Przedewszystkiem odczytano uchwały, zapadłe na wczorajszem tajnem posiedzeniu:

1. Upoważniono wydział centralny wnieść petycyę do Rady państwa, do Izby panów i poselskiego Koła polskiego, o zaprowadzenie ogólnego pensyjnego instytutu dla oficyalistów; petycyę poprzeć przez osobnych delegatów i w tym celu udzielono odpowiedniego kredytu.

2. Wydział centralny upoważniono do zawarcia stosownej umowy w sprawie przyjęcia ofiarowanego przez pewną osobę datku w kwocie 22,500 złr. na własność Towarzystwa w zamian za dożywocie oznaczyć się mające.

3. Upoważniono wydział centralny, aby, gdy zmiana statutu otrzyma zatwierdzenie władzy ułożył się z hrabiną Anną Branicką o warunki, pod jakimi mogłoby być jej kilku oficyalistów, liczących wyżej lat 50, przyjętych na uczestników.

4. Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad przyłączeniem funduszu emerytalnego hr. Potockiego do funduszów Towarzystwa, z powodu, że nie dostarczono podstaw matematycznych, pociągających za sobą znaczne koszta ze strony wnioskodawcy.

Następnie referent komisyi regulaminowej pan Dobrzański przedstawił sprawę zmiany kilku paragrafów statutu.

Uchwalono przedewszystkiem, że do ważności świadectwa lekarskiego trzeba orzeczenia dwóch lekarzy. Członkowi po za granicami państwa austryackiego wystarcza świadectwo miejscowego lekarza. Uchwalono dalej zmiany, umożliwiające w poszczególnych wypadkach przyjęcie w poczet członków-uczestników Towarzystwa osób, którym zwyczajnie prawo to nie przysługuje, a mianowicie osoby, liczące nad 50 lat, co do których jednak tak pod względem wysokości stałych, lub jednorazowych opłat, jakoteż wysokości pożytków od wniesionych wkładek, Rada nadzorcza w każdym poszczególnym wypadku odpowiednią poweźmie uchwałę. Członek, któremu prawa zawieszono, nie jest obowiązany płacić wkładki za lata przerwy. Uchwalono, że delegacye powiatowe dopiero wówczas mają się ukonstytuować, gdy jest najmniej 15 członków w powiecie.

Po krótkiej dyskusyi, uchwalono następnie regulamin czynności Rady nadzorczej i wydziału centralnego.

Imieniem komisyi administracyjnej przedstawił p. Dobrzański sprawę obliczenia praw wszystkich członków pod względem techniczno-asekuracyjnym. Referent uczynił wniosek, aby przy pomocy zawodowego matematyka obliczyć dokładnie, w jakiej kwocie reprezentuje się prawo każdego członka Towarzystwa, aby w ten sposób upewnić się co do przyszłości Towarzystwa. W tym celu otwiera się wydziałowi centralnemu kredyt w kwocie 120 złr. z wezwaniem, aby wydział starał się jak najtaniej przeprowadzić powyższe obliczenia. Przeciw wnioskowi przemawiali pp. Rosinkiewicz i Myczkowski; za wnioskiem pp. Dołżycki i Gierasiński. Po wyjaśnieniach, danych przez sekretarza Towarzystwa, p. Bala, zgromadzenie przyjęło znaczną większością wnioski komisyi.

Z kolei załatwiono kilka petycyj o dary z łaski, o zapomogi.

Na tem o godzinie wpół do drugiej przerwał przewodniczący posiedzenie.

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczął się o godzinie 3 i pół po południu.

Z porządku dziennego referował imieniem komisyi administracyjnej p. Dr Henryk Szymański sprawę gospodarki powiatowych wydziałów Towarzystwa. Ponieważ wiele wydziałów nie postępuje zupełnie prawidłowo, komisya wnosi, aby zezwolić wydziałowi centralnemu, by po bezskutecznem upomnieniu opieszałego wydziału powiatowego zesłać na koszt odnośnego powiatu urzędnika swej kancelaryi celem uregulowania spraw tegoż powiatu, a gdyby mimo tego opieszałość dalej trwała, rozwiązać zarząd powiatowy i agendy przydzielić albo sąsiedniemu powiatowemu, albo wydziałowi centralnemu. O każdem podobnem zarządzeniu swem powiadomi wydział centralny i Radę nadzorczą na najbliższem posiedzeniu walnem, a nadto zamieści wzmiankę w drukowanem dorocznie sprawozdaniu ze swych czynności.

Nadto proponuje komisya unormowanie funduszów doraźnej zapomogi po powiatach w ten sposób, aby tylko $^{1}/_{3}$ takiego funduszu mogła być użytą na zapomogi zwrotne, reszta zaś służyła jako fundusz dyspozycyjny.

W tej sprawie przemawiali pp. Gotwald, Remer, Dobrzański, Gierasiński, Myszkowski, Rosinkiewicz, dyrektor Makarewicz i sprawozdawca Dr Szymański.

Wniosek komisyi został bez zmiany przyjęty.

Z porządku referował Dr Szymański prośbę oddziału kolbuszowskiego, domagającego się zwrotu kwoty 108 złr, którą ten oddział kiedyś przesłał wydziałowi centralnemu, a dziś potrzebując bardzo funduszów, prosi o zwrot tej sumy.

Uchwalono udzielić z funduszu dyspozycyjnego oddziałowi kolbuszowskiemu zasiłek w kwocie 100 złr., a zarazem wysłać do tego oddziału urzędnika wydziału centralnego, ażeby zbadał przyczyny upadku oddziału i starał się o rozbudzenie tam życia.

Oddział niziański wniósł prośbę, ażeby statuta, okólniki i ważniejsze rozporządzenia, były podawane temu oddziałowi także w języku niemieckim, gdyż w oddziale tym jest przeszło 20 uczestników Niemców, którzy języka polskiego nie rozumieją.

Referent Dr Szymański postawił imieniem komisyi wniosek, ażeby nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Delegat niziański p. Pankiewicz wniósł, aby przynajmniej w streszczeniu odhektografować sprawozdania. Członkowie oddziału niziańskiego niemieckiej narodowości należą do Towarzystwa ze znacznymi udziałami, wypadałoby zatem coś dla nich uczynić.

Mimo tej obrony zgromadzenie przeszło nad żądaniem oddziału niziańskiego do porządku dziennego.

Oddział jarosławski wniósł żądanie zniżenia opłat na fundusz rezerwowy. Sprawę tę przekazano wydziałowi centralnemu do zbadania i sprawozdania.

Poseł Dr Tadeusz Rutowski wniósł żądanie o dokładne podanie definicyi, kto jest urzędnikiem prywatnym. Sprawę tą przekazano wydziałowi centralnemu do załatwienia.

Z porządku dziennego załatwiono kilka rekursów przeciw decyzyom wydziału centralnego.

Z porządku dziennego przystąpiono do preliminarza na rok 1895. Referował Dr Szymański.

Uchwalono wydatki: Dział I. Ogólne potrzeby Towarzystwa 2630 złr.; koszta zarządu 5720 złr.; inne wydatki administracyjne 3,090 złr.; na nadzwyczajne remuneracye dla urzędników za pracę około wystawy, ze szczególnem uwzględnieniem sekretarza p. Bala, kwotę 300 złr.; zapomogi stałe i czasowe, jednorazowe datki 51,160 złr.; fundusz pogrzebowy 2,500 złr. Ogólna suma wydatków wynosi tedy 65,400 złr.

Dochody: fundusz dyspozycyjny 67,820 złr.; fundusz rezerwowy 18,900 złr.; fundusz pogrzebowy 2,400 złr. Ogółem wynoszą dochody 89,120 złr. Z porównania dochodów z wydatkami okazuje się nadwyżka w kwocie 23,700 złr.

Na wniosek komisyi administracyjnej uchwalono wyrazić podziękowanie JE. hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu za dar 1000 złr., zaś delegatowi Mikiewiczowi za bezpłatne ofiarowanie 1000 sztuk broszury, z rozprzedaży których dochód wpłynie do Towarzystwa, wreszcie sekretarzowi Towarzystwa p. Balowi za wypracowanie tabel statystycznych dla wystawy i w ogóle za zajęcie się wystawą.

JE. hr. Siemieńskiemu uchwalono podziękowanie przesłać telegraficznie do Chorostkowa.

Następnie załatwiono kilka petycyj o restytucyę praw członków.

Ponieważ przewodniczący hr. Stefan Zamoyski musiał opuścić zgromadzenie, przeto przed odejściem wyraził życzenia, aby uchwały, powzięte przez zgromadzenie przyniosły błogie skutki w przyszłości. W końcu wezwał zebranych, ażeby starali się zjednywać dla Towarzystwa jak największą liczbę członków i tem pożegnał zgromadzonych.

Nastąpiła 10 minutowa przerwa, poczem objął przewodnictwo zastępca prezesa Dr Karol Mikuliński.

Nastąpił z porządku wybór komisyi-matki pp.: Fabijańskiego, Mikiewicza, Tyszkowskiego, Lewitowicza, Manasterskiego, Mazurkiewicza i Myszkowskiego.

P. Myszkowski postawił wniosek wyboru osobnej komisyi z 7 członków, któraby w ciągu r. b. obmyśliła sprawę organizacyi bursy dla synów oficyalistów, by w czasie, kiedy fundusze będą już nagromadzone, sprawa wprowadzenia bursy w życie prędzej urzeczywistnioną być mogła.

Na wniosek p. Dołżyckiego wyrażono podziękowanie wydziałowi centralnemu za jego pracę około Towarzystwa.

Na tem o godz. 7 wieczór zgromadzenie zamknięto.

Sprawy krajowe.

Lwów 18 marca.

(Krajowe niższe szkoły rolnicze).

(X) Rozwój krajowych niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicy, tudzież krajowej szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku, postępuje z każdym rokiem naprzód. Rozwijają się one powoli, ale stale, w miarę nabywanych doświadczeń i funduszów. Stwierdził to Wydział krajowy nietylko przez członka swego, do którego departamentu szkoły te należą i urzędnika fachowego prof. Strusiewicza, który z ramienia Wydziału krajowego inspekcyę nad temi szkołami wykonywuje, ale także i inspektor kultury radca rządu p. Struszkiewicz, jak się o tem Wydział krajowy przekonał z relacyi ministerstwu rolnictwa przedłożonej, a przez toż ministerstwo za pośrednictwem Namiestnictwa Wydziałowi krajowemu zakomunikowanej. Brak wszakże odpowiednio, to jest pod względem naukowym i praktycznym przygotowanych nauczycieli do nauk zawodowych rolniczych, jak niemniej brak należycie ukwalifikowanych instruktorów, daje się jeszcze bardzo uczuwać, a dopiero w roku przyszłym będzie mógł być po części usunięty, kiedy kandydaci, kosztem funduszu krajowego za granicę wysłani, nauki swe pokończą.

Piąta krajowa niższa szkoła rolnicza w powiecie stryjskim z takim samym kierunkiem, jak istniejące dwie szkoły w Jagielnicy i Kobiernicy, będzie założoną w roku 1895 w Brzeźnicy pod Strzałkowem, na gruntach, jakie właściciel Strzałkowa br. Juliusz Brunicki bezpłatnie i bezinteresownie dla szkoły ofiarował. Grunt ten, obejmujący 33 morgów powierzchni, oddalony 6 kilometrów od Stryja, jest korzystnie położony, nie wymaga — jak grunt przez ś. p. bar. Romaszkana na szkołę w Ubersku ofiarowany — kosztownych melioracyj. Wydział krajowy przeto imieniem kraju przyjął z wdzięcznością ofiarę bar. Brunickiego i wydał stosowne zarządzenia, ażeby z wiosną roku bieżącego można było do stawiania budynków szkolnych przystąpić.

Celem założenia niższej szkoły rolniczej w powiecie krośnieńskim, zawarł Wydział krajowy, w myśl polecenia Sejmu, z gminą miasta Krosna umowę o wydzierżawienie na rzecz projektowanej szkoły trzydziestu dziewięciu morgów gruntów wraz z budynkami gospodarskimi, należnymi do folwarku Suchodoły. Sprawa jest w toku.

Również sprawa założenia szkoły rolniczej włościańskiej we Wojsławiu powiatu mieleckiego, w myśl wniosku posła Langiego, jest przedmiotem badań sekcyi stałej krajowej komisyi rolniczej.

Ogólne zgromadzenie

członków Tow. rolniczego krakowskiego i delegatów Tow. rolniczych okręgowych.

Kraków 18 marca.

Posiedzenie popołudniowe pod przewodnictwem II wiceprezesa prof. Dra Milewskiego, rozpoczęło się o godz. 5 po południu rozprawą nad reformą podatku gruntowego.

P. Dr Stanisław Larysz-Niedzielski wyraża przekonanie, że zaprojektowany obecnie podatek gruntowy z podatkiem dochodowym jest podwójnem obciążeniem właściciela ziemi, kapitaliści zaś będą płacić jeden tylko podatek dochodowy. Domaga się utrzymania kontyngentu podatkowego i stworzenia jakiejś stałej zasady obniżenia podatku gruntowego na podstawie bez porównania wyższych cen produktów rolniczych w r. 1870—1880, aniżeli obecnie.

Radca rządowy p. inspektor Struszkiewicz wyjaśnia, że trudne warunki klimatyczne naszego kraju, trudność produkcyi, odległość od targów, złe stosunki handlowe przemawiają za tem, iż położenie Galicyi jest odmienne od innych prowincyj monarchii i zupełnie uzasadnionym jest wymiar podatku, nałożony katastrem z roku 1870. Mowca oświadcza się również za kontyngentowaniem podatku gruntowego dla krajów koronnych; obawia się trudności przy wymiarze podatków według nowych projektów i zapewne miliony rekursów pójdzie, zanim nowe pokolenie urzędników zrośnie się i przejmie duchem nowej ustawy. (Oklaski).

P. Maryan Dydyński sądzi, że kontyngentowanie podatku gruntowego przez poszczególne kraje koronne mogłoby wywołać krzywdzące dla Galicyi następstwa, gdyż wywołałoby pomiędzy pojedynczemi prowincyami licytacyę *in minus*, mogącą kraj nasz postawić w znacznie gorszym stosunku do innych krajów, aniżeli dzisiaj. Mowca przedstawia dalej różnicę między zasadniczem zniżeniem kontyngentu podatku gruntowego, a toczącą się właśnie rewizyą tegoż podatku i jest zdania, że obniżenie kontyngentu żadną miarą na niekorzyść kraju wypaść nie może. Gdyby nie rezolucya sejmowa, żądająca zniżenia podatku gruntowego, gdyby nie taka sama uchwała galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, możnaby skończyć rozprawy bez żadnej uchwały. Skoro wszakże te ciała powzięły uchwały, więc i obecne zgromadzenie, złożone z rolników całej zachodniej części kraju, powinno stanąć na tem samem stanowisku i uchwalić, że domaga się od Koła polskiego jak najdalej idącego zniżenia podatku gruntowego w ogólności, a dla Galicyi w szczególności.

P. Karol Czecz uzasadnia, że podatek gruntowy jest anomalią wobec podatku osobisto-dochodowego; zasada ta powinna raz być jasno postawioną.

Stanisław hr. Stadnicki, I wiceprezes galic. Towarzystwa gospodarskiego, rozpatruje szczegółowo nowe ustawy podatkowe, nakładające nowe ciężary na instytucye, mające bezpośredni związek z rolnictwem, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie. Zwraca się z prośbą do członków Koła polskiego, aby tego rodzaju instytucye, na wzajemności oparte, uwolnione były od podatku rentowego, do którego nie jest pociągnięty Bank austro-węgierski. (Oklaski).

P. Chrząszczewski dochodzi do rezultatu, że obecnie Galicya stanowczo za dużo płaci podatku gruntowego, bo dochód obliczony fikcyjnie, a nie realnie. Prosi, aby posłowie zebrali materyał dowodowy co do opodatkowania pojedynczych kultur, a wtedy się okaże, jak naprawdę wysoko są opodatkowane.

P. referent Herman Czecz odpowiada i daje kolejno wyjaśnienia wszystkim mowcom: Koło jest partyą państwową i koalicyjną, a nie rządową, i na tem stanowisku stoi także co do wymiaru podatku gruntowego. Państwo nowożytne musi zaprowadzić podatek sprawiedliwy i równomierny, ale przytem wieloraki, bo tylko zdoła całym systemem podatków uchwycić całość dochodu, więc ja w tym podwójnym podatku gruntowym i osobisto-dochodowym nie widzę nic złego; tak samo kapitaliści będą płacili podwójny podatek: osobisto-dochodowy i rentowy. Galicya zrobiła znakomite postępy na polu kultury krajowej i zrównała się z innemi krajami; ceny zboża i pszenicy w Krakowie są wyższe, aniżeli w Wiedniu; sieć kolejowa się rozszerzyła, więc nie należy na tak złe stosunki w Galicyi się powoływać; są stosunki wogóle złe dla rolnictwa z powodu konkurencyi zamorskiej, ale nie specyalnie w Galicyi. P. referent oświadcza się stanowczo nietylko za obniżeniem podatku gruntowego, ale i kontyngentem. Nie godzi się z wnioskiem p. Dydyńskiego, aby wzywać Koło polskie do spełnienia swego obowiązku, ponieważ Koło ten obowiązek pełni. Tego rodzaju nawoływania przynoszą szkodę, transpirując do *Narodnich Listów*, organów Lienbachera itd. Rezolucya sejmowa jest dla Koła pol-

skiego wystarczająca. Ono też poczyni możliwe kroki, ażeby stosownie do życzenia hr. Stanisława Stadnickiego instytucye z rolnictwem związane były wolne od podatku rentowego. (Oklaski).

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę p. Maryana Dydyńskiego i w ten sposób zakończyło rozprawy nad reformą podatku gruntowego.

Przewodnictwo obejmuje I wiceprezes p. St. Homolacs.

W sprawie ubezpieczenia bydła referuje p. Edmund Piotrowski, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Referent wspomina, że inicyatywę w tej mierze podjął oddział jasielski, który postawił żądanie, aby Towarzystwo rolnicze zajęło się sprawą utworzenia krajowego przymusowego ubezpieczenia żywych inwentarzy rolniczych. Obliczenia jednak, na których wniosek się opiera, są mylne, gdyż proponowana roczna opłata 10 ct. od sztuki bydła nie mogłaby na ten cel wystarczyć. Referent omawia istniejące systemy ubezpieczenia bydła, tj. przymusowe ubezpieczenie od chorób zaraźliwych, które istniało na Morawie, ale zostało zniesione, ponieważ przymusowe ściąganie dość znacznych opłat od każdej sztuki bydła [illegible]. Towarzystwa prywatne, Stowarzyszenia gminne, zakłady ubezpieczenia bydła rzeźnego, projektowane ustawy węgierskie, wreszcie system szwajcarski, polegający na zgromadzeniu funduszów na stłumienie chorób zaraźliwych za pomocą opłat od paszportów bydlęcych. Zasadniczo należy zająć odmienne stanowisko co do chorób zaraźliwych, a odmienne co do tak zwanych sporadycznych czyli wypadkowych. Przy pierwszych należy dążyć do ich stłumienia, a wynagrodzenie szkód uważać tylko jako jeden ze środków do tego celu wiodących, choroby sporadyczne natomiast stanowią właściwy przedmiot dla asekuracyi, którą najlepiej rozwiązują Stowarzyszenia gminne, w doskonalszej formie związki połączone. W naszym kraju brak jeszcze koniecznych warunków dla takich Stowarzyszeń. Referent zaleca, by nie angażować się za daleko, lecz ograniczyć się na razie do stłumienia tych chorób zaraźliwych, które ustawami państwowemi nie są objęte — przedewszystkiem zaś do stłumienia tuberkulozy u bydła rogatego, którą uważa za najgroźniejszą dla rozwoju hodowli. Do kosztów powinien się przyczynić nietylko skarb krajowy, ale i państwo wydatną subwencyą, sprawa obchodzi bowiem ogół konsumentów, dla których ważną jest rzeczą, aby mięso i inne produkta zwierzęce były zdrowe i tanie. Projekt państwowego ubezpieczenia bydła, który rząd przygotowuje, byłby dla naszego kraju niekorzystnym i naraziłby go prawdopodobnie przy opłatach po guldenie od sztuki, które co najmniej pobieraćby musiano, na stratę roczną około 1,000.000 guldenów, na rzecz innych bogatszych krajów koronnych ponoszoną. Referent rozwija następnie zasady, na których ustawa krajowa opierać się powinna, proponując jako główny dochód drobne opłaty od paszportów bydlęcych; kończy zaś wezwaniem, aby dążyć do załatwienia tej doniosłej sprawy w drodze autonomicznej, z uwzględnieniem potrzeb i sił finansowych kraju i nie dopuścić do tego, aby załatwioną została bez nas, a może i przeciw nam. W imieniu komitetu przedstawia referent następujący wniosek: Zebranie ogólne ck. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, uznając potrzebę ochrony rolników od strat, powodowanych szerzeniem się tuberkulozy i innych chorób wśród bydła rogatego, wzywa Wys. Wydział kraj., aby przedłożył Wys. Sejmowi kraj. projekt odpowiedniej ustawy krajowej, a przy wypracowaniu jej zechciał wziąć pod rozwagę zasady i środki w motywach niniejszej petycyi przedstawione.

W rozprawie zabrał głos p. Rieger, pierwszy wnioskodawca tej sprawy w Towarzystwie Jasielskiem i oświadczył, że stoi mu o ubezpieczenie inwentarzy żywych od szkód wszelkich, a na tym gruncie nie stoi właśnie przedłożony projekt, ograniczający się tylko do ochrony bydła od zarazy. Mowca pragnie, aby wniosek jasielsko-krośnieńsko-gorlicki w całej rozciągłości został uwzględniony. Z wprowadzeniem tej sprawy na drogi autonomiczne zgadza się mowca; pierwej jednak, zanim Wydział [illegible] przedłożoną być winna specyalnej ankiecie. P. Alfons Lippoman wyjaśnia, iż komitet postanowił wprowadzić w życie rzecz możliwą, to jest ochronienie rolników przed stratami, wynikającemi z choroby tuberkulozy u bydła.

Po wyjaśnieniach dalszych p. referenta, zabierali jeszcze głos p. Żeleński, prof. Dr Milewski, który podniósł niemożliwość zrealizowania projektu p. Riegera, poczem zgromadzenie uchwaliło wnioski komitetu.

Sprawozdanie z obrad zjazdu rolników austryackich w Wiedniu, przedłożył imieniem komitetu referent p. Karol Czecz. Zjazdy te [illegible] co roku na powadze; ostatnim [illegible] rozważaną była sprawa stowarzyszeń za[illegible] i włości rentowych; ten sam sposób widzenia na te sprawy, jaki przedstawił referent zeszłoroczny, prof. Dr Milewski, a zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego do niego się przyłączyło, znalazł także większość na zjeździe rolników w Wiedniu. Dalej przedstawia p. referent szereg poszczególnych ważnych spraw, które na zjeździe były traktowane i stanowisko wobec nich delegatów, mające na uwadze interes rolnictwa naszego.

Sprawozdanie o „Związku dla doświadczeń polowych," oraz o mającej powstać w Krakowie stacyi doświadczalnej rolniczo-chemicznej, imieniem komitetu przedłożył referent prof. Władysław Lubomęski. Komitet postanowił wnieść petycyę do Sejmu o założenie w Krakowie stacyi doświadczalnej rolniczo-chemicznej, któraby niosła fachową pomoc tym praktycznym rolnikom, którzy u siebie doświadczenia rolnicze czynić zamierzali, pomoc nietylko pod względem [illegible], ale także pomoc umiejętną, jak za[illegible] przeprowadzenie doświadczenia. Petycya ten skutek odniosła, że taka stacya powstanie przy Studyum rolniczem. Nie czując się powołanym do zorganizowania stałej stacyi, komitet podjął się zaczątek tymczasowej pomocy. P. referent przedstawia przebieg w tej mierze przygotowawczej akcyi; ostatecznym jej rezultatem jest, że prof. Godlewski podjął się przeprowadzenia badań w razie życzenia zgłaszających się stron, że naukowy doradca będzie się udawał na miejsce, celem rozpatrzenia z fachowej strony doświadczenia, a komitet będzie dostarczał nasion, nawozów i t. d. Co do pomoc naukową jest tyle, że bodaj naukowy doradca mógł w ciągu roku wszystkie miejsca objechać.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości.

Przystąpiło do uzupełniającego wyboru członków komitetu. Wybrani zostali na 40 głosujących pp. 1) Czecz Karol 29 głosami, 2) Jędrzejowicz Stanisław 29 głosami, 3) Romer Stefan 27 głosami, 4) Żeleński Władysław 23 głosami, 5) Milieski Witold 22 głosami.

Przewodniczący p. Homolacs zawiadomił zebranych, że komitet czuwa nad sprawą monopolu spirytusowego i prowadzi potrzebne prace, a w danej chwili zasięgnie opinii zebrania rolników zachodniej części kraju.

Z wniosków samoistnych uchwaliło zebranie: Wniosek pana Obrzączewskiego: Zgromadzenie poleca komitetowi, by się postarał, dla użytku członków Towarzystwa, o wypracowany dokładnie i szczegółowy projekt rolniczych olejarni; jako odpowiedniego do wypracowania projektu zaleca wnioskodawca p. Urbana Massalskiego.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i przewodniczący, p. Homolacs, zebranie zamknął, dziękując członkom za udział w obradach.

KRONIKA.

Kraków 20 marca.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożyli w kancelaryi książęco-biskupiego konsystorza: Hr. C. M. 20 złr., X. N. N. 100 złr., z parafii Droginia 5 złr., z parafii Wadowice 25 złr. 56 ct., z parafii Łętowni 2 złr. 50 ct.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Kazimierza [illegible], twórcy fundacyi Domu Uniwersyteckiego, odprawił w kościele św. Anny, dziś rano o godz. 9 X. kanonik prof. Dr Spis. W nabożeństwie wziął udział rektor Uniwersytetu prof. Browicz z senatem akademickim i gronem profesorów.

— **Pogadanka w Czytelni katolickiej**, zapowiedziana na dzień jutrzejszy, została odłożona do d. 4 kwietnia b. r., ponieważ prelegent p. Dr St. Tomkowicz wyjeżdża na pogrzeb ś. p. Starowieyskiego — we czwartek zaś 28 bm. odbędą się rekolekcye dla panów.

— **Z teatru.** Otrzymujemy następujący komunikat: Ulegając żądaniu pewnej grupy publiczności z wyższych sfer towarzyskich, ktorej większość stanowią... panny, ogłosiła dyrekcya teatru na jutrzejszy wieczór czwartkowy nowe Fredrowskie przedstawienie. Stanowić je będzie mniej dotychczas popularna, a jednak tak wyborna i tak typowa Fredrowska komedya, jak *Przyjaciele*. Komedya ta wejdzie jutro po raz pierwszy na deski nowej sceny: przezabawną figurę Smakosza odtworzy p. Siemaszko. Na przedstawienie *Przyjaciół* dziś już wiele lóż zakupiono.

— **Ze strony OO. Jezuitów** dochodzi nas prośba o sprostowanie, iż mylnie we wczorajszej wzmiance o *Civilta cattolica* nazwaliśmy to pismo peryodyczne urzędowym organem Towarzystwa Jezusowego, którym bynajmniej i w żadnem znaczeniu nie jest.

— **Sprawozdanie** z walnego zgromadzenia Stowarzyszenia Nauczycielek uzupełniamy tem, że p. delegat Laskowski wybrany został jednomyślnie członkiem honorowym Stowarzyszenia Nauczycielek.

— **Ogień piwniczny.** Wczoraj przedpołudniem zawezwano rządowym telefonem straż pożarną o pomoc, z powodu, że w piwnicy domu l. 62 przy ul. Grodzkiej (naprzeciw kościółka św. Idziego) wydobywają się kłęby dymu. Natychmiast wyruszył Naczelnik straży p. Eminowicz z II plutonem straży pożarnej (pełniącym pogotowie), a na miejscu przekonawszy się, że dostęp do piwnicy jest nader utrudniony z powodu duszącego dymu węglowego, polecił brandmistrzowi p. Illgowi, aby na wszelki wypadek ubrał się w aparat respiracyjny, zaś równocześnie polecił wybić szyby w dwóch oknach piwnicznych w miejscu zkąd szparami wydobywał się dym. — To ostatnie skutkowało radykalnie, bo dym uchodził szybko dwoma okienkami, tak, że przystęp był odrazu możebny — to też strażacy weszli bez przeszkody do piwnicy poczem puszczono silny prąd wody ze sikawki i w krótkim czasie ugaszono ogień. Na miejscu pożaru był obecnym prezydent miasta p. Friedlein. Przyczyną ognia były iskry, spadające z niezamkniętego otworu wycierowego. Szkoda jest nieznaczna, bo ztliło się tylko kilka centnarów węgla.

— **Lody** spłynęły wczoraj na całej przestrzeni Wisły między Oświęcimem a Niepołomicami. Dziś na wolnej zupełnie od lodów rzece stan wody podniósł się o 40 ctm. nad 0. Spłynięcie więc lodów nie przedstawia już w tym roku żadnych niebezpieczeństw. Dziś przy stanie 6 stopni ciepła rozpoczął padać deszcz, którego następstwem będzie tajanie śniegów w górach; śniegu są ogromne zaspy i gdyby nagle przyszły odwilże, byłyby połączone z niebezpieczeństwem powodzi.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza praw i asystenta pocztowego Władysława Kowarzyka, koncepistą pocztowym we Lwowie.

— **Dar.** Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gr.-kat. komitetowi parafialnemu w Zawałowie, w pow. podhajeckim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Nowe czasopismo.** W przeszłym tygodniu ukazał się p. t.: *Pochodnia* numer okazowy tygodnika, który ma być organem polsko-katolickich robotników. Wychodzi on co czwartek we Lwowie. Redaktorem i wydawcą jest p. Bohdan Czaykowski. Oczywiście na razie wstrzymujemy się od wydania sądu o nowem piśmie, czekając dalszych jego numerów. Pierwszy przedstawia się wcale zajmująco.

— **Z Wiednia** piszą nam dnia 19 b. m.: Wczoraj odbył się tu w hotelu de France bardzo zajmujący wieczór. Towarzystwo akademickie „Ognisko" zaprosiło posłów, urzędników, dziennikarzy Polaków na zebranie, na którem wygłosił p. Alfred Szczepański odczyt „O rozwoju idei państwowych w Polsce." W odczycie zajmował się p. Szczepański głównie dziełem St. Koźmiana *Rzecz o roku 1863*, które scharakteryzował, jako jedno z najcelniejszych dzieł politycznych polskich. W dyskusyi, jaka się po odczycie rozwinęła, brali między innymi udział posłowie Lewicki i X. Chotkowski. Na zebraniu obecni byli także posłowie: Straszewski, Gniewosz, X. Pastor, X. Fischer, wielu wyższych urzędników Polaków, wielu znakomitszych członków tutejszej kolonii polskiej, oraz liczna młodzież.

— **Pielgrzymka polska do Loretto i Rzymu.** Komitet, zajmujący się urządzeniem pielgrzymki, postarał się już o pomieszczenie dla pielgrzymów w miastach włoskich, które zwiedzać będą. W Rzymie zamieszkają uczestnicy pielgrzymki u św. Marty przy Watykanie, gdzie za pomieszkanie i wikt płacić będą dziennie tylko 3 franki. Zresztą każdy z pielgrzymów co do wiktu i pomieszkania zupełną mieć będzie swobodę urządzić się według swej kieszeni. Wycieczka do Neapolu i Pompei ułoży się dopiero w Rzymie.

Jeżeli zdrowie służyć będzie Ojcu św., otrzymają pielgrzymi audyencyę; w przeciwnym razie będą na Mszy św. Ojca św. i otrzymają Jego błogosławieństwo. — Niewiasty biorą także udział w pielgrzymce, gdy zapewnioną mieć będą opiekę.

Uczestnicy pielgrzymki zebrać się muszą w Krakowie dnia 16 kwietnia rano w klasztorze XX. Misyonarzy na Kleparzu, gdzie otrzymają bilety. Odjazd nastąpi po południu lub wieczór, stosownie do tego, wiele zbierze się pielgrzymów. Jeżeli będzie 200, wówczas koleje przyobiecały pociąg osobny.

Bilety płacić należy już teraz, aby komitet mógł je zawczasu zamówić w dyrekcyach, bo przy końcu terminu dostać ich nie będzie można. Każdy płacący otrzyma kartę uczestnictwa, za okazaniem której otrzyma bilet. Zamiejscowi dołączyć powinni należytość za pocztę, aby im posłać kartę.

Bilet I klasy kosztuje 125 złr., II klasy 80 złr., III klasy 48 złr. Należytość przesyłać należy do X. Jana Siedleckiego, Kraków, Mały rynek, L. 7. Miejscowi kupować mogą karty uczestnictwa także u p. Molęckiego w Krakowie, ul. Bracka, L. 5. Bilet ważnym jest na 60 dni i każdy dowolnie w tym terminie wracać może do domu.

— **Sefer basza.** Czytamy w *Kur. Poznańskim*: Dnia 17 b. m. w zamku swoim Bertholdsteinie w Styryi umarł w 77 roku życia ś. p. Władysław Kościelski, ostatni z trzech stryjów p. Józefa Kościelskiego, członka Izby panów, powszechnie w kraju znanego. Niezwykłe, powiedzmy świetne koleje życia przebiegał ten z dawnych pokoleń syn ziemi kujawskiej przez lat blizko 50. Ś. p. Władysław Kościelski urodził się w Szarleju nad Gopłem r. 1818 z ojca Józefa i matki z Rokietnickich, dziedziców licznych na Kujawach włości. Od lat dziecięcych bystry, ruchliwy, śmiały, przedsiębiorczy, wyszedłszy z gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wstąpił młodzieńcem do wojska pruskiego, dokąd go pociągała nietylko służba obowiązkowa, ale nadto gnały zawsze silnie rozbudzone upodobania do życia wojskowego, do przygód. Po kilku latach młody oficer konnicy objął majątek Szarlej; aleć nie jemu było danem spokojnie chodzić za pługiem.

R. 1848, gdy pod Ludwikiem Mirosławskim tworzyły się wojenne oddziały ochotnicze, które wraz z wojskiem pruskiem miały wyruszyć przeciw Moskwie, Władysław Kościelski, adjutant wodza Mirosławskiego, składał pierwsze dowody rycerskiej odwagi pod Miłosławiem i Wrześnią. Po klęskach znanych, pułkownik pruski Voigt Retz ogłosił rzecz pełną błędów i zniewag, rzucanych w twarz pokonanym zastępom i całemu narodowi polskiemu. Zniewagi tej znieść nie umiał Kościelski i wyzwał pułkownika na pistolety. Pojedynek odbył się krwawo.

Wyleczony z rany Kościelski nie czekał, aż go władze pociągną do odpowiedzialności. Rzucił więc Szarlej i kraj ojczysty, by we Francyi szukać nowych stosunków, nowych przygód wojennych. Znalazł je niebawem w Algieryi, a gdy Francya z Anglią, ujmując się za Turcyą, wyruszyły r. 1854 przeciw Rosyi, porucznik Kościelski, awansując nadzwyczaj szybko, odznaczył się nad Dunajem w krymskiej walce. Po zwycięztwach i zawartym pokoju, sułtan turecki poprosił cesarza Napoleona III o dzielnego jenerała, któryby zdołał przekształcić konnicę turecką. Wybór padł na jenerała Kościelskiego; takiego to już stopnia był się dosłużył nasz wojownik trzydziestokilkoletni. Nie zmieniając wiary katolickiej, Kościelski zwyczajem, panującym w Turcyi, przybrał godność i nazwisko: Sefer Basza. — Zdobywając łaski sułtana, oddawał mu usług wiele jako organizator konnicy, stadnin rządowych, jako wysłannik do państw zagranicznych w misyach dyplomatycznych. Wśród różnolitych czynności zaprzyjaźnił się z niedawno zmarłym Ismaiłem, wówczas panującym wicekrólem Egiptu. Kościelski 1879 r. uwolniwszy się od służby jenerała dywizyi w Carogrodzie, przeniósł się do stolicy Egiptu, do przyjaciela, nie obejmując już żadnych rang i powinności na siebie. By zdrowie pokrzepić, opuścił po kilku latach gorący Egipt i niebawem 1882 r. stale osiadł w zdrowszym klimacie, nabywszy zamek średniowieczny Bertholdstein w Styryi. Do lat ostatnich zajmując się żywo sprawami politycznemi, miał stosunki z mnóstwem osób wybitnych, przyjmował u siebie gości, rodaków i cudzoziemców — udzielał rad, korzystając z doświadczeń i wiadomości, czerpanych z obfitego zdroju życia. Od lat kilku gasł powoli, zwracając myśli i uczucia do kraju ojczystego. O dowodach jego wiernej pamięci przekona się niebawem Kraków, którego skarby postanowił Władysław Sefer Basza Kościelski zbogacić pięknymi ze Wschodu zbiorami.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 21 b. m.: *Przyjaciele*, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

W piątek 22 b. m.: *Górą Radziwiłł*, widowisko sceniczne w 7 obrazach A. Walewskiego z muzyką Urbanka (przedstawienie popularne).

W sobotę 23 b. m.: *Otello*, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

W niedzielę 24 b. m.: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz hist. Lasoty w 5 oddziałach.

W poniedziałek 25 b. m.: *Hanusia*, marzenie senne w 3 częściach G. Hauptmanna, przekład M. Konopnickiej, oraz *Jeden z ostatnich*, obrazek dramatyczny w 1 akcie Zwilkońskiego.

— Dnia 19 marca pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz; termometr od —1·0 doszedł do +7·6 C. Barometr nisko opadł; o godz. 7 rano dnia 20 marca stan jego był 729·7 mm., termometru +3·1 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 21 marca: św. Benedykta op. w.

Stanisław Biberstein Starowieyski.

Z pięknego dworu w Bratkówce do kościoła w Odrzykoniu pod Krosnem, gdzie grobowce Oświęcimów, wychodzi dziś pochód żałobny. Jedna to z powag nietylko powiatu, ale i kraju — powaga znajomości stosunków krajowych, pracą na różnych polach — nadewszystko zaś powaga moralna, której dziś zgromadzeni na pogrzeb i ci co przybyć nie mogli, składają hołd.

Ze starej rodziny od wieków w ziemi krakowskiej osiadłej, syn Franciszka i Elżbiety z Badenich rejentówny koronnej, urodził się Stanisław Starowieyski w Różenicy w Królestwie Kongresowem w r. 1815. — Gdy rodzice przenieśli się w Sądeckie do wsi Rostoki, odbył szkoły gimnazyalne w Sączu, a wydział filozoficzny i prawniczy na uniwersytecie lwowskim. Silna podstawa, zwłaszcza nauk prawniczych i politycznych, ostała się na całe życie. Dobry to obyczaj i środek do utrwalenia tego, co się wyniosło z uniwersyteckich studyów, gdy młodzieniec nie odrazu przechodzi na rolę — nie odrazu staje pomiędzy rządzonymi, ale pozna, choćby kilkoletnią praktyką, arkana władzy i administracyi, gdy w urzędzie nauczy się stosować paragrafy, teoryę prawa uzupełni praktyką, zaprawi rękę do pióra i rozszerzy swój pogląd na stosunki krajowe otarciem się o ludzi władzy.

Wtedy nie było to rzeczą tak łatwą i dostępną jak dzisiaj. Młodzieniec idący do urzędu za czasów metternichowskich — wzbudzał, jeśli nie niechęć, to politowanie znajomych i opinii—a z góry mógł być pewnym, że protekcyi nie dozna, że go ścigać będzie uprzedzenie i podejrzliwość zwierzchników. Niewielu ich było, co poszło śladem Agenora Gołuchowskiego — on jeden, co nie dał się zniechęcić opinii ani odstraszyć systemowi ówczesnemu.

W sądownictwie — w t. zw. *forum nobilium* przeważały jeszcze nazwiska polskie i szlacheckie w administracyi zaledwie kilku próbowało urzędowej służby: Maurycy Kraiński, Wacław Zaleski, Maurycy Dzieduszycki, w prokuratoryi sądowej Oktaw Pietruski, Kazimierz Grocholski, Juwenal Boczkowski — inni, jak Stanisław Romer, poza krajem w innych prowincyach przebywali tę praktykę. Nazwiska te świadczą, że system ówczesny, tak niechętny dla żywiołu polskiego, nie sprowadził ich z drogi narodowej, a wiadomo, jaką kraj odniósł korzyść, że miał zastęp ludzi, co znali tajemnicę rządzenia.

Stanisław Starowieyski wytrwał w urzędzie, mimo nader powolnego dla Polaków awansu, mimo niezawisłości majątkowej, lat trzynaście. — Ostatnie stadyum służby urzędowej przebył w Wiedniu w ministeryum spraw wewnętrznych w departamencie spraw galicyjskich pod hr. Stadionem. — Nie wiemy, czy pozostały po zmarłym pamiętniki, ale słyszeliśmy z jego ust niezmiernie ważne szczegóły, dotyczące walki opinii w sferach najwyższych co do systemu rządów w Galicyi — spowodowane przychylnym dla naszego kraju memoryałem hr. Stadiona, którego dobre intencye źle u góry przyjęto, a w kraju ich nie znano i zapoznano. Niemniej ważnemi były te wspomnienia z koleżeństwa urzędowego odnośnie do hr. Gołuchowskiego i Wacława Zaleskiego. Najważniejszym atoli był ten zasób znajomości spraw krajowych, jak one w Wiedniu bywały prowadzone i rozstrzygane. W urzędzie przebył Starowieyski ważną epokę od r. 1839 do 1852.

W roku 1849 poślubił Stanisław Starowieyski hrabiankę Zofię Jabłonowską, córkę Leona i Cecylii z Fredrów — wesele odbyło się w domu hr. Aleksandra Fredry. Niebawem opuszcza urząd i osiedla się we wsi Bratkówce pod Krosnem. — Szlachcic polski, choć się do gospodarstwa nie sposobi, gdy tylko, choćby w wręcz odmiennym zawodzie włoży się do pracy i porządku, odnajduje zdolności gospodarza wiejskiego, które ma we krwi. Wzorowem też było gospodarstwo w Bratkówce; wzorowym ten dwór w pojęciu moralnem i społecznem. Gdy się przestępowało próg tego domu — otaczała wnet atmosfera zdrowia, ładu, prawości i zacności. Wszystko szło, jak w zegarku, ale ten system nie odnosił się wyłącznie do strony materyalnej gospodarstwa — cele moralne, zadania i myśli wyższe przewodniczyły wzorowemu ognisku. Wpływ ten rozszerzał się nietylko na gminę, lecz na całą okolicę. Słowa Schillera: *wer den Dichter will verstehen muss in Dichters Lande gehen* — zastosować się dają i do obywateli kraju. Aby poznać cnoty domowe i obywatelskie mężów tej miary i takiego wpływu, jak Stanisław Starowieyski, należy ich poznać i badać tam, gdzie żyli i działali.

Hr. Gołuchowski, który wysoko cenił uzdolnienie i charakter swego dawnego w urzędzie kolegi — przerwał tę ciszę życia wiejskiego, powołując Stanisława Starowieyskiego do t. zw. *Verstärkter Reichstag* w r. 1860. Trzech tylko mężów zaufania powołał z Galicyi Cesarz do tego ciała, które miało przygotować przejście do rządów parlamentarnych: Maurycego Kraińskiego, Stanisława Starowieyskiego i adwokata Polańskiego, jako przedstawiciela ludności ruskiej.

Wiadomo, że narady tego zgromadzenia wypadły w duchu manifestu październikowego — a delegaci polscy działali w duchu autonomicznym zgodnie ze znanym adresem galicyjskim.

Zaraz do pierwszego sejmu kandydatura Stanisława Starowieyskiego przedstawiła się jako niezbędna. Otrzymał on mandat wraz z ks. Władysławem Sanguszką z kuryi większej własności obwodu tarnowskiego, następnie wybierany przez włościan powiatu krośnieńskiego. Wyborny referent, wielki znawca rządowych przepisów starych i nowych, tych które z dawnego systemu nie zostały odwołane, i tych które w nowym kierunku mogły niekorzystnie oddziaływać na stosunki krajowe — należał do praktycznych posłów, nieszukających opozycyi politycznej, ale umiejących stawić czoło w specyalnych kwestyach, gdy o interes kraju chodziło. Stanowisko Starowieyskiego w obozie konserwatywnym naznaczyćby można między Kornelem Krzeczunowiczem a Maurycym Kraińskim: podobny wstręt do nowych programów, podobna fachowa kompetencya, podobna niezawisłość zdania. Ostatnim występem na sejmie była przed kilku laty walka ze starą rutyną fiskalizmu.

Od areny politycznej i parlamentarnej chętnie powracał Starowieyski na pole pracy autonomicznej i obywatelskiej w powiecie. Przez 21 lat prezes Rady powiatowej krośnieńskiej, stał się tego powiatu patryarchą. Wolny od wszelkiej ambicyi wyniesienia, powołany został dwukrotnie na wyższe stanowiska zaufaniem współobywateli na prezesa Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, uznaniem Monarchy na krzesło członka Izby panów.

Piękny chrześciański żywot nie byłby zupełny, gdyby go nie uwieńczyły dobrowolne ofiary i krzyże rodzinne. Zbyt łatwą i ponętną byłaby cnota, niosąca z sobą uznanie, spokój, powagę — gdyby Bóg jej nie próbował.

Dwie córki idą do zakonu, pierworodny syn przerywa karyerę rozpoczętą i idzie do służby ołtarza. Dom na wpół opróżniony, ofiara dobrowolna nie łatwa, rodzice znoszą ją bez skargi, żal tłumią radością, że Bogu oddają w służbę, co mają najdroższego. Przychodzą też pociechy, gdy ich starość uwieńczona małżeństwem młodszego syna i córki. Więc niedość dobrowolnego wyrzeczenia się widoków światowych i rodzinnych węzłów dla trojga dzieci. Jest jeszcze drugi najcięższy probierz wiary i miłości Boga, który gromem uderza, ale najwięcej odrywa od ziemi i zwraca ku niebu — utrata dzieci. W zakonie Sióstr Miłosierdzia i w zakonie Felicyanek odlatują ku Bogu dwa anioły. Kielich goryczy dla rodziców pełny. W dwa tygodnie po utracie drugiej córki zstępuje do grobu mąż wielkiej cnoty i silnej wiary, z poddaniem wyrokom Bożym.

L. D.

HAMLET NA PROWINCYI.

Z rosyjskich motywów

napisał T. Korwin-Lipczyński.

Powiatowe miasteczko Zawichrajsk leży nad Wołgą, co razem z wysoko rozwiniętym handlem ryb stanowi jedyny jego zaszczyt. Ludność jego składa się z 4 do 5 tysięcy „wielikorosów" najczystszej wody, pomiędzy którymi ani jeden, choćby nawet najbogatszy kupiec, nie wyrzekł się narodowego „kaftana" i wysokich, tranem smarowanych butów z „harmoniką." (Tem muzykalnem imieniem nazywają prowincyonalni eleganci równo i systematycznie w kształcie obwarzanków ułożone fałdy na skórzanych cholewach). Jeden tylko „gołowa" (burmistrz) Zawichrajska chodzi do cerkwi w spódnicy i przewodniczy w tem cywilizowanem ubraniu na posiedzeniach „dumy" (rady miejskiej). Współobywatele, którzy go już od 15 lat na prezydalnem krześle osadzają, dumni są z niego i szanują w nim wyższość „pietierburżca" i byłego czynownika. Rzeczywiście p. gołowa za czasów młodości swojej służył w Izbie skarbowej którejś z centralnych gubernij i miał nawet podczas tej urzędniczej karyery siedm razy sposobność rozmawiać z prawdziwymi jenerałami. Siódma z porządku i ostatnia z tych historycznych rozmów tyczyła się jakichś nieporozumień z podwójną buchalteryą, którą młody „kolleżskij registrator" systematycznie traktował, jako potrójną, dodając do dwóch rubryk *credit* i *debet* jeszcze trzecią, własnym wyłącznie interesom poświęconą; ta właśnie siódma rozmowa zniechęciła go na zawsze do zaszczytnych lecz niebezpiecznych stosunków z jenerałami. Dziś na spokojnem, bo mało na kontrolę narażonem stanowisku burmistrza Zawichrajska urządza on wspaniałe obiady dla podwładnych sobie notablów miasta, wykluczając stale z listy zaproszonych dwóch nauczycieli szkoły powiatowej, jako „liberałów, zarażonych zachodnią zgnilizną."

Nieszczęśliwi liberałowie prowadzą właśnie w tej chwili gorączkową agitacyę wśród mieszkańców Zawichrajska, wynosząc pod niebiosa zalety i sławę teatralnego przedsiębiorcy Niepłatiłowa, który ze świeżo zorganizowaną „stołeczną" trupą wynajął na cały szereg przedstawień największą w mieście salę i rozpoczyna sezon *Hamletem*.

W rzeczy samej po obu stronach bramy, wiodącej do zaimprowizowanego teatru, czerwienieją kolosalne afisze, a kasyer, zająwszy opodal stanowisko w budce, przeznaczonej w zwykłych czasach na sprzedaż wody sodowej, nie może nastarczyć biletów i gorączkowo fabrykuje nadliczbowe z połówek starych kart do grania. — Afisz brzmi, jak następuje:

Za pozwoleniem Władz. — Na otwarcie sezonu teatralnego w mieście Zawichrajsku, operetkowo-dramatyczna trupa petersburska będzie miała zaszczyt przedstawić po raz pierwszy w tym kraju:

Hamlet, duński następca tronu

czyli

Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.

Tragedya w pięciu aktach znanego ulubieńca publiczności p. W Szekspira.

W IV akcie Wspaniały podwójny pogrzeb urządzony z pomocą składu trumien Warsonofia Pietrowa (ul. Milionnaja Nr 8).

Dyrektor *Niepłatiłow.*

Agitacya dwóch miejscowych liberałów, poczuwających się, jako tacy, do obowiązku popierania sztuki, wydaje obfite owoce. Cały Zawichrajsk chce zobaczyć „następcę tronu duńskiego," a zwłaszcza „wspaniały pogrzeb;" ze względu nawet na tę ostatnią okoliczność damy przygotowują żałobne toalety i napychają kieszenie chustkami do nosa; inne znowu, mające skłonność do etykiety, medytują nad tem, jak się ubrać najwłaściwiej, ażeby uczcić obecnego na scenie następcę tronu, choć obcego. Jakiś uboższy mieszczanin targuje się od rana o bilet „pogrzebowy" za pół ceny, kwitując z reszty widowiska. Na scenie odbywa się generalna, pierwsza i ostatnia próba tragedyi.

Amant, gaspadin Sapażkowskij, spaceruje nachmurzony po scenie; dyrektor Niepłatiłow spogląda na niego z wyrazem życzliwego politowania i kiwa zwolna głową.

— Niema czego głową kiwać!! — woła oburzony amant — to szkaradzieństwo, poprostu szkaradzieństwo! takiego jak ja amanta przedstawiać publiczności w oklepanej sztuce!.. Szkaradzieństwo!.. Starzyzna!.. Wszyscy moi koledzy grają tę rolę przynajmniej od dwudziestu lat, wszyscy, Salvini, Rossi, i ilu ich tam jest jeszcze!.. A czemuż to pan „Guwernera" nie wystawiłeś, żeby publiczność odrazu zobaczyła, com ja za jeden, żeby zaraz można było zmiarkować, żem nie pierwszy lepszy i umiem po francusku?.. Ja, panie mój kochany, dzięki „Guwernerowi," wykradłem już w życiu mojem dwie sprawnikowe i jednę nauczycielkę!.. A pan ni z tego, ni z owego każesz mi się prezentować w czem?.. W starzyźnie!!..

— Batiuszka, batiuszka radnoj — mówi uspokajająco Niepłatiłow — nie mów pan takich rzeczy... Repertoar klasyczny... Ja znam gust publiczności, przecie nie od wczoraj jestem dyrektorem! Czyżem to ja wróg memu własnemu amantowi?.. Właśnie dla pańskiego dobra daję *Hamleta*: tu w lecie sześciu kupców otruło się nieświeżą rybą na imieninach u burmistrza, sześć kupcowych wdowami zostało. Wdowa po kupcu, to dopiero rzecz, to fundament... Cóż nauczycielka? Cóż to jest — pytam — nauczycielka, a choćby i z rządowego gimnazyum?.. Chimera!.. lekarstwo na pusty żołądek!.. „Guwerner"!.. Ależ *Hamleta* i *Otella* żadna na świecie wdowa nie wytrzyma... Wierz pan memu artystycznemu doświadczeniu!.. Oto, gdybyś pan naprzykład miał szczęście w kartach, wystawiłbym dla pana *Belizaryusza*, bo *Belizaryusz* kupcom się podoba i mógłbyś się pan dostać do kasyna kupieckiego, a tam... bierz talię w ręce i jazda!!! Ale u pana najważniejsza rzecz twarz i postawa. Ho, ho, ho, co to będzie za postawa!.. Tylko nie żałować blanszu dla bladości... do tego gronostajowa mantyla.

— Jakto, jakto gronostajowa?.. pyta znacznie ułagodzony amant — ja *Hamleta* nie grywałem w gronostajach...

— Czemuż nie?... Dla szyku, dla szyku... Jak pan sobie chcesz, a zawsze to książę krwi! No, a przytem pokażemy, że i garderobę mamy niczego, i dwory dla nas nie nowina, i książęcia krwi ubrać potrafimy...

Amant, zupełnie już udobruchany, zabiera się do kajetu ze swoją rolą, częstuje wódką suflera i postanawia grać *Hamleta*, „jak należy," ażeby

wyzyskać tak ponętnie przez dyrektora odmalowaną sytuacyę.

— Rosenkranz, Rosenkranz! Guldenstern! — woła tymczasem dyrektor, a głos jego brzmi wyrzutem — czyż wy nigdy nie bywaliście w porządnem towarzystwie? Rozmawiacie z następcą tronu i tak sobie, prosto z mostu: *niet pryne!* Ach, wy! Bądźcież z uszanowaniem, mówcie: *nikat niet, wasze wysocżestwo!*... Oto, jak się do książąt przemawia... A czy nie lepiejby było, *gaspadin* Sapałkowskij, gdybyśmy się naprzykład pośćili na francuską manierę: niech dworzanie księcia całują w rękę...

— Owszem, owszem, pan wiesz, dyrektorze, że ja się we wszystkiem zdaję na pana — odpowiada amant rozpromieniony.

— Doskonale!... No, niech no publiczność zobaczy, jak my się znamy na dworskiej etykiecie.. Cha, cha, cha... A cóż ty duchu? Gdzieżeś podział piątą klepkę?... Toż ta rola, bracie, potrzebuje rozwagi, i głos powinien być jakby z beczki... Powinienbyś do wieczora pochodzić w wilgotnych skarpetkach, zobaczysz, że głos zaraz zgrubieje i ochrypnie. Rolę, bracie, trzeba zrozumieć, trzeba się nią przejąć... Pamiętaj, że Szekspira gramy.

— Panie królu, panie królu! — woła znów uważny na wszystko dyrektor — niech no pan nie zapomni przebrać się do modlitwy w habit zaraz po scenie teatru!

— Ależ panie!... kiedyż czasu starczy?.. Antrakt króciótki.

— Doprawdy? — króciótki? tegoby też jeszcze brakowało! Cha, cha, cha. Dla mnie ten antrakt wart najwięcej! U nas cie publiczność w ten mig sen zakłady pomiędzy sobą robi, czy zabije Hamlet króla, czy nie zabije!... Tak... zakłady robi i wódkę pije... W tym jednym antrakcie bufet więcej daje, niż przez cały wieczór! Ten antrakt więcej wart, niż cała sztuka... Będziesz pan miał dosyć czasu, żeby wdziać habit i samemu ze dwie miarki wychylić... Tak nawet lepiej będzie: w pierwszej chwili, kiedy pan wyjdziesz na scenę w habicie, publiczność pana nie pozna i usta pootwiera, a kiedy pozna, to się dopiero ucieszy. A zresztą w habicie daleko tragiczniej wypadnie.

Do pani także, madame, mam maleńką prośbę — przymila się Niepłatiłów do Ofelii. — Zróbże to pani dla mnie i zamiast tej głupiej ballady zaśpiewaj kozaka... *Oczi czornyja* albo coś w tym rodzaju, coś cygańskiego... Pani Paduczewa śpiewała w tem miejscu *Pasła Liza w lies guliat* i poprostu robiła furorę!...

— Doprawdy sama nie wiem — powiada zakłopotana Ofelia — przecież to... zawsze... Szekspir...

— To i cóż stąd, że Szekspir? Ech, batiuszka, przecież i Szekspir powinien w Zawichrzysku po tutejszemu być granym, jeśli ma mieć powodzenie, cha, cha... Przytem Ofelia jest waryatka... A waryatka może śpiewać, co jej się spodoba i nikt się temu nie zdziwi... Doprawdy, zrób to pani dla mnie... Weź pani na kuraż... Albo niech pani choć upadnie w konwulsyach... Publiczność także i to lubi... No, cóż?... Co pani wybierasz?...

— To już może chyba naprzód zaśpiewam, a potem dostanę konwulsyj — decyduje ze skromnością Ofelia.

— No, a teraz najważniejsza rzecz! mówi uroczyście Niepłatiłów. Trzeba pomyśleć o pogrzebach. U mnie tak się odbywają pogrzeby: na lewo, u beczek wychodzi kondukt Ofelii — trzech ludzi — a w głębi z paradą i z muzyką niosą Poloniusza — dziewięciu ludzi... 9 a 3 to razem 12, po 10 kopiejek każdy — trzebaby pójść na rynek i poszukać statystów... Niech reżyser idzie do szynku....

— Zaraz, zaraz, jakto Poloniusza? Przecież...

— No, tak, dla muzyki... Przecież niemożna grzebać Ofelii z honorem w bębny... A Poloniusz przypuśćmy, że był dawniej w służbie wojskowej, że jest dymisyonowanym jenerałem, rozumiecie państwo?... No, więc naturalnie na pogrzebie muzyka, bębny, parada...

— Ależ przecie tego niema w sztuce...

— Ach, Boże, to nic nie znaczy! Zobaczycie państwo, że wypadnie całkiem naturalnie... Zdarza się przecież, że się dwa pogrzeby spotkają... Nawet daleko tragiczniej... Ojca i córkę chowają razem... Głupstwo Szekspir zrobił, że tak nie napisał... Ale my to naprawimy... Przecież każdemu miło popatrzeć na jenerałski pogrzeb, nawet zasmuconym... To nie Petersburg, tu jenerałowie nie umierają... Powiadam wam, że całe miasto przyjdzie na jenerałski pogrzeb!

Próba ma się ku końcowi. Na dziedzińcu kubłami zimnej wody trzeźwią wynajętych z szynku statystów, a w rekwizytorni łatają dziurę w bębnie, wypożyczonym od aresztanckiej komendy i strugają potrzebne do niego pałeczki; trumnę, oczekującą na „dymisyonowanego jenerała" Poloniusza, obijają czerwonym kretonem. Ofelia jest cokolwiek zdenerwowaną, gdyż znalazła gniazdo myszy w peruce. Dyrektor Niepłatiłow, rzuca w bufecie okiem znawcy na ostatnie przygotowania i ocierając chustką uznojone czoło, szepce nie bez pewnej dumy:

— Szekspir... Nu, Szekspir.... ten też niewiele wart, chyba, że się go ze zrozumieniem rzeczy wystawia.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Dwa dzieła o architekturze wydał niedawno p. Jan Sas Zubrzycki, świeżo habilitowany na docenta politechniki lwowskiej. Jedno z nich, to książka o rozmiarach poważnych, nosząca tytuł *Filozofia architektury*. Cokolwiekby się myślało o pożyteczności traktatów o filozofii sztuki, sądzimy, że na to wszyscy się zgodzą, iż aby mogły mieć znaczenie, choćby tylko rozległejszej lektury, muszą być owocem pracy umysłu głębszego i oryginalnego, a przytem przemyślanego i bardzo wszechstronnie wykształconego, szerokie obejmującego widnokręgi. Autor jest człowiekiem stosunkowo jeszcze młodym i łączy zajęcie urzędowe z praktycznym zawodem architekta. Wobec tego podziwiać trzeba oczytanie, którego liczne daje dowody w swej książce, jakkolwiek przy bliższem badaniu może znalazłby się niejeden pomysł, niejedno z radością głoszone odkrycie, które już dawno było odkrytem. Ale w każdym razie zaprzeczyć nie można, iż rozprawa świadczy o pewnej oryginalności w poglądach, o świeżości umysłu i samodzielnej pracy myśli, nie pozbawionej uroku, a nawet zasługi. Treść jej w krótkiej notatce przedstawić niepodobna. Chodzi naturalnie o oznaczenie stanowiska architektury wśród sztuk pięknych, o środki jej działania i stosunek jej do techniki, o cele jej i zadania. Rzadkiem zjawiskiem w naszych czasach, autor okazuje się całkowitym idealistą, zwolennikiem piękna, które — z niezupełną może ścisłością — nazywa „najszczytniejszem zadaniem duszy ludzkiej." Oczywiście, jako architekt z zawodu, najwyżej ze sztuk ceni architekturę, z zapałem wysławia jej zalety i wyższość, podnosi ją do godności „najpierwszej ze sztuk," tej, która wszystkim innym zawsze przodowała i wskazywała im kierunek. W tych filozoficzno-estetycznych rozstrząsaniach, tak chlubnie świadczących o pracy umysłowej i zdolności spekulatywnej autora, jedna rzecz nas niemile uderza, to pewna zawiłość określeń i wyrażeń, wynikająca podobno z braku ścisłości stylu polskiego i niezupełnej poprawności językowej. — Więcej praktyczną doniosłość ma druga praca tego autora, broszura zatytułowana: *Rozwój gotycyzmu w Polsce pod względem konstrukcyjnym i estetycznym*. Jestto wykład habilitacyjny, wygłoszony we Lwowie 28 stycznia b. r. Zdobią go 4 tablice. Na podstawie studyów nad znaczną liczbą zabytków gotycyzmu w Polsce, autor szczegółowo wyjaśnia i uzasadnia cechy znamienne gotyckiej architektury naszej, wynikające stąd, że posługuje się ona materyałem złożonym z cegły i kamienia; oraz rozbiera fachowo właściwości oddzielnej szkoły budownictwa kościelnego gotyckiego, na którą przed laty już zwrócił uwagę prof. Łuszczkiewicz i który nazwał szkołą krakowską. Rzecz to ścisła i opracowana sumiennie, jakkolwiek ramy wykładu spowodowały pewną daleko posuniętą treściwość. Zataić nie możemy, że w tej rozprawce uderza nas w stopniu wyższym jeszcze niż w pracy poprzedniej zawiłość i niepoprawność języka polskiego, która treści dobrej i pożytecznej szkodę przynosi.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Dr Antoni Rehman: Tatry pod względem fizyczno-geograficznym. Z dwiema mapkami. Lwów, 1895. Nakł. autora.

— Feliks Kucharzewski: Bibliografia polska techniczno-przemysłowa, obejmująca prace drukowane oddzielnie, w czasopismach lub znane z rękopismu, we wszystkich działach techniki i przemysłu, do końca 1874 r. Warszawa, 1894. Nakł. Red. *Przeglądu Technicznego*.

— X. Dr Jan Fijałek: Ustalenie chronologii biskupów Włocławskich. Kraków, 1894. Osobne odbicie z *Przewodnika naukowego i literackiego*.

— Jean Pomerol: Le péché des autres. Powieść. Paryż, 1895. Wydawca Leon Chailley.

— Nowenna najskuteczniejsza do Matki Boskiej nieustającej pomocy przez O. Saint-Omer. Przełożył z francuskiego O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty. Wydanie trzecie. Kraków, 1894. Nakł. księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego.

— Pacierz i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej, zastosowane do potrzeb parafialnych. Przez X. Fr. S. Kraków, 1894. Nakł. księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 18 i 19 marca sztuk 1729. — Notowano: prosięta —·—·— zł.; chude —·—·—. Płacono za — kilo wagi za parę. Tuczne płacono 36—39 ct. za kilogr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 1703 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 18go marca. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 435, węgierskich 2073, niemieckich 1375; razem 3883 sztuk. Płacono galicyjskie 56—58, osobliwe 60—62, paszone —·—·— Węgierskie 54—58, osobliwe 60—65, niemieckie 58—60, osobliwe 62—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 19-go marca. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1342 sztuk. — Płacono 35—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 20 marca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad reformą podatkową.

Dep. Hajek domaga się słusznego rozdziału ciężarów na kraje. Reforma nie zawiera zasadniczych ulg dla biedniejszych klas ludności. Mowca wnosi przywrócenie w § 12 projektu rządowego, którego tekst jest lepszy niż brzmienie, uchwalone przez komisyę.

Dep. Auspitz wskazuje na wielką różnicę, jaka zachodzi między tekstem rządowego projektu, a wnioskami komisyi. Projekt komisyi dąży do rozwiązania kwestyi społecznej przez jednolity rozkład ciężarów podatkowych w całem państwie i utworzenie 4 klas, podczas gdy projekt rządowy tworzy przeszło 300 powiatowych parlamentów, a mianowicie powiatowe komisye podatkowe. Z tego powodu wnioski komisyi są godne zalecenia. Mowca przedkłada poprawki do drugiego ustępu § 2, oraz do § 14.

Wiedeń 20 marca. Dzienniki donoszą z Berna: Wczoraj wieczorem w bramie czeskiego domu związkowego rozległ się gwałtowny huk. Znaleziono kawałki drzewa, odłamki szkła i drutu. Sciany zaczernione prochem. Nikt nie został ranny. Dom nie doznał uszkodzenia. Wdrożono policyjne dochodzenia.

Wiedeń 20 marca. Fabryka cukru w Chropinie wniosła do sądu okręgowego w Węgierskim Hradyszczu o rozpisanie konkursu.

Linc 20 marca. W Rotlenegg koło Ottensheim zasypała lawina dom wczoraj w nocy. Gruzy pogrzebały trzy osoby. Wdrożono akcyę ratunkową w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym.

Buda-Peszt 20 marca. Izba deputowanych odroczyła swoje posiedzenie do d. 26 b. m.

Na wczorajszej popołudniowej konferencyi liberalnych członków Izby magnatów, zgodzono się na modyfikacyę przepisów o bezwyznaniowości o tyle, iż uchwalono kwestyę tę przekazać na drogę rozporządzenia. Prezes gabinetu Banffy oświadczył, iż rząd uważa wprawdzie pierwotny tekst projektu za odpowiedniejszy do przyjęcia, starać się jednak będzie o przeprowadzenie w Izbie deputowanych tej modyfikacyi, która nie narusza istotnej zasady przedłożenia.

Budapeszt 20 marca. Izba magnatów rozpoczęła dyskusyę budżetową.

Kołoszwar 20 marca. Wczoraj toczył się proces prasowy przeciw 17 Rumunom, oskarżonym z powodu ogłoszenia w dzienniku *Tribuna* dziękczynnego i pochwalnego adresu do Popowicza, skazanego wyrokiem karnym. Prokurator cofnął skargę z powodu przedawnienia; tylko redaktor pisma *Tribuna* zasądzony został z powodu zaniedbania należnej uwagi na jeden miesiąc więzienia, a dziennik na utratę 300 złr. z kaucyi.

Berlin 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu toczyły się w dalszym ciągu obrady nad etatem kolonialnym. Dep. Hasse wyraził swą radość z tego powodu, iż prowadzenie interesów Wissmanna okazało się wolnem od wszelkich zarzutów, na co oświadczył dyrektor Kayser, że o zarządzie Wissmanna powstała legenda nie bez pewnej winy urzędu spraw zagranicznych. — Pod wpływem przekroczeń etatu, które udowodniły, że układanie etatu dla Afryki wschodniej jest rodzajem loteryi, nastąpiło sprawiedliwsze zapatrywanie na tę sprawę. Jestto zadziwiający rezultat, że w wydatkach, wynoszących 9 milionów, brakuje tylko 10.000 marek, zwłaszcza że Wissmann musiał stłumić powstanie. Mowca czuł się zobowiązanym do uczynienia tych uwag, aby Wissmannowi oddać sprawiedliwość. (Żywe oklaski).

Dep. Bebel wnosi zażalenie przeciwko byłemu gubernatorowi Afryki wschodniej, Scheelemu i przeciw innym urzędnikom kolonialnym i zauważa, że może byłoby wskazanem wysłanie deputacyi parlamentarnej dla zbadania stosunków wschodnio-afrykańskich. Dyrektor Kayser odpiera zażalenia dep. Bebla, jako zupełnie nieusprawiedliwione. Dep. Bebel obstaje przy swoich twierdzeniach i żąda wyczerpującego śledztwa. Sekretarz stanu bar. Marschall oświadcza, że anonimowe oskarżenia rzuca się do kosza. Urząd spraw zagranicznych broni swych urzędników. — Dopóki Bebel nie przedstawi dowodów, uważa mowca jego twierdzenia za zmyślone. (Oklaski).

Dep. Bennigsen dziękuje reprezentantom rządu za gorącą obronę urzędników. Żadne państwo europejskie nie doszło w tym wieku do takich stosunkowo rezultatów na polu kolonii, jak Niemcy. Po dalszej dyskusyi został uchwalony etat dla Afryki wschodniej.

Berlin 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu rady stanu poświęcił cesarz wspomnienie pamięci zmarłego członka rady stanu, barona Schorlemer-Alsta, wyrażając w gorących słowach swój żal z powodu straty tego wybitnego, zasłużonego męża.

Berlin 20 marca. Według doniesienia *National Ztg*, cierpi minister finansów, Miquel, na zapalenie okostnej.

Berlin 20 marca. *National Ztg* donosi, że wskutek ustąpienia dotychczasowego ambasadora Werdera, zajdą zmiany w teraźniejszym personalu dyplomatycznym. Kilku ambasadorów zagranicznych zmieni wzajemnie swoje stanowiska. *Post* wyraża się również w tym samym duchu.

Monachium 20 marca. Poseł rosyjski w Monachium, hr. Osten-Sacken, przybył tutaj.

Kolonia 20 marca. *Köln. Volkszeitung* donosi, że jeden ze statków w Wezel zniszczony zupełnie wskutek eksplozyi dynamitu. 25 osób zginęło. Na drugim okręcie wszczął się pożar. Kilka domów zawaliło się.

Palermo 20 marca. W mowie politycznej, jaką miał tu wczoraj Rudini, zaznaczył on przedewszystkiem potrzebę ścisłego przestrzegania statutu, który jest, zdaniem mowcy, nietylko paktem, ale wzajemną gwarancyą dla ludu i monarchii.

Paryż 20 marca. Izba uchwaliła po trzydniowej dyskusyi ustępy budżetu, odnoszące się do tak zwanych podatków przyrostowych, które mają być ściągane z majątku kongregacyj duchownych po śmierci jednego z ich członków. Kongregacye poświęcające się wyłącznie dobroczynności, są w myśl uchwały Izby, od tego podatku uwolnione, podczas gdy podatek płacony przez kongregacye nie autoryzowane, został podwyższony pomimo sprzeciwienia się prezydenta ministrów Ribota.

Paryż 20 marca. Ajencya Havasa donosi: Małżeństwo księcia Aosty z księżniczką Heleną Orleańską zostało ostatecznie postanowione. Książę oświadczył się wczoraj hrabinie Paryża w obecności wszystkich członków rodziny o rękę księżniczki Heleny, poczem miał z księżniczką dłuższą rozmowę. Książę Aosty zawiadomił ambasadora włoskiego w Paryżu, hr. Tornielli, że księżniczka opuści Chantilly wraz ze swymi krewnymi jutro, a on sam pojutrze. Książę uda się do Paryża, gdzie będzie przyjęty przez prezydenta Faure'a.

Haga 20 marca. Królowa i królowa rejentka zamierzają z końcem czerwca, lub z początkiem lipca rozdać osobiście w obecności jenerała Vettera odznaczenia, przyznane oficerom i żołnierzom, którzy powrócili z Lomboku. — Królowe mają zamiar wyjechać w połowie kwietnia na 14 dni do Londynu.

Chrystyania 20 marca. Organa prawicy wyrażają nadzieję, że z poufnych obrad pomiędzy królem a reprezentantami parlamentu szwedzkiego wyjdzie projekt, który posłuży za podstawę do pożytecznego porozumienia na podstawie równouprawnienia obu krajów. Organ lewicy *Verdens-Gang* żali się, że król, nie starając się o porozumienie z większością storthingu, przedłożył sprawę wewnętrznego norwegskiego sporu tylko tajnej komisyi parlamentu szwedzkiego, co w danym wypadku było najnieszczęśliwszą formą.

Kopenhaga 20 marca. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że carowa-wdowa przybędzie tutaj w sobotę, w celu odwiedzenia króla i królowej duńskiej.

Kopenhaga 20 marca. Biuro Ritzaua dowiaduje się, że Dania przyjęła zaproszenie do wzięcia udziału w otwarciu kanału pomiędzy morzem Niemieckiem a Północnem.

Madryt 20 marca. Królowa rejentka miała już wyznaczyć osobistość, której będzie powierzone utworzenie nowego gabinetu. Gabinet ma się utworzyć dziś. Rozwiązanie przesilenia zależy od rezultatu rozmowy królowej-rejentki z Canovasem.

Kadyks 20 marca. Krążownik „Alfons XII" powrócił tutaj. Odnalazł on zaginiony okręt „Królowa rejentka," zatopiony pod Bajo Aceitunos, w pobliżu wybrzeża Conil, przy wejściu do cieśniny. Tylko koniec masztu widać było z wody na pół metra. Krążownik „Alfons XII" powrócił na miejsce katastrofy z nurkami i potrzebnemi przyborami. Wiadomość o rozbiciu się okrętu wywołała w mieście wielki żal.

Londyn 20 marca. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, zakazujące przywozu bydła niemal ze wszystkich krajów europejskich, między innemi także z Austro-Węgier.

Londyn 20go marca. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu bil o pożyczce na cele marynarki w sumie 9 milionów funt. szterlingów.

Londyn 20 marca. Donoszą z Simonaseki: Li-hung-chang przybył tutaj. Urzędnicy japońskiego urzędu spraw zagranicznych udali się na pokład jego okrętu. Li-hung-chang złożył bezzwłocznie wizytę ministrowi spraw zagranicznych w towarzystwie Forstera.

Bruksela 20 marca. Dzienniki zapowiadają, że dnia 1 kwietnia wybuchnie wśród robotników hut w okolicach Charleroi ogólny strejk. Rząd poczynił odpowiednie zarządzenia.

Petersburg 20 marca. Ambasador niemiecki Werder wręczył pismo odwołujące. Ustępujący ambasador otrzymał order św. Andrzeja.

Petersburg 20 marca. *Nowoje Wremia* i *Graždanin* wyrażają swój żal z powodu ustąpienia ambasadora niemieckiego w Petersburgu, Werdera. Utrzymanie przyjaznych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosyą było jego pierwszem zadaniem. W Rosyi umiano go zrozumieć i ocenić jego otwarty charakter. Powszechnie jest znane uczciwe zapatrywanie ambasadora na stosunki pomiędzy mocarstwami. Inne pismo zaznacza, że ambasador Werder zdobył sobie pełny szacunek społeczeństwa rosyjskiego.

Petersburg 20 marca. Na sprawozdaniach, jakie złożyli gubernatorowie astrachański i chersoński, zamieścił car następujące ze swej strony dopiski: Wskutek objaśnień gubernatora astrachańskiego, że wśród ludności wiejskiej daje się zauważyć wzmagającą się dążność do uczenia dzieci — dopisał car: „Należy przyjść ludności z pomocą w tej ważnej dla niej sprawie." Wskutek opinii gubernatora chersońskiego, że potrzeba początkowego wykształcenia jest tak wielką, iż wszystkie szkoły elementarne przepełnione są dziećmi i że szkół jeszcze za mało — dopisał car: „Zwracam najpilniejszą uwagę ministeryum oświaty narodowej."

Belgrad 20 marca. Według urzędowej wiadomości król przybędzie tu 26 b. m.

Od Administracyi „Czasu."

Na sarkofag dla ś. p. X. kard. Dunajewskiego nadesłała hr. Anna Aleksandrowa Branicka 50 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Nieszczęśliwy kaleka, b. litograf, który kończył swój zawód w Wiedniu i został porażony paraliżem tak, iż od dwóch lat nie opuszcza łóżka, znajduje się w rozpaczliwem położeniu, gdyż niema żadnych środków do życia. Zwraca się zatem do litościwych i szlachetnych osób o łaskawe współczucie i ofiarowanie jakiegokolwiek wsparcia, za które sercem przepełnionem wdzięcznością naprzód już składa najczulsze podziękowanie.

Łaskawie na ten cel ofiarowane datki przyjmuje Administracya *Czasu*.

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 marca. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	101 60	Anglobank	173 60
" srebrna	101 80	Union	333 —
" 4% złota	124 80	Bankverein	1[illegible]8 25
" 4% koronowa	101 25	Akcye Länderbank	295 10
Akcye ban. austr.-w.	1084	" kol. Kar. Lud.	222 —
" kredytowe	408 70	" " lwowsko-czerniow.	326 —
Londyn	122 90	" " połudn.	112 —
Napoleony	9 73½	Elbethal	287 75
Dukaty	5 76	Nordbahn	3500
Marki	60 07½	Staatsbahn	432 —
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	88 50
4% " złota	124 20	Akcye tytoniowe	249 25
Losy prem. węg.	162 —	Ruble	131 75
Losy tureckie	77 10		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 20 marca.

Banknoty austr.	166 25	4½% Listy polskie	69 65
Krótki Wiedeń	166 20	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	219 35	Akc. austr. kred.	252 —
Krótka Warszawa	219 05	Ultimo Ruble	219 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 20 marca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	182 —	183 —
Marki niemieckie za 100	60 —	60 40
20-frankówka	9 78	9 82
Dukaty cesarskie	5 74	5 84
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 40	101 30
5% " " "	101 40	102 30
5% " " " z 10% prem.	110 40	111 30
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 80
4% " " " " 41 let.	98 —	98 50
4% " " " " koron.	97 80	98 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 80	101 50
4% " " kraj. koron.	97 40	98 10
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 75	101 75
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 90	98 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	97 60	98 30
4% pożyczki kraj. koronowej	98 —	99 —
4½% pożyczki kraj. galic.	101 25	— —
6% " " "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	450	— —
kolei Karola Ludwika	221 —	223
" lwowsko-czerniowieckiej	320 —	324 —
Losy		
miasta Krakowa	26 25	27 50
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 60	18 30
" " węgierskie	11 60	12 30
" " włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 50	9 30

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 17 marca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	450 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% " " hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% " " "	100 40	101 10
4½% listy galic. banku kraj.	100 80	101 50
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	99 20
4% " " " " "	98 —	98 70
4% " " " " " 56 l.	97 80	98 50
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	98 —	98 70
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 50	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 19 marca.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	101 40
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 75
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% " " " " V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 19 marca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	101 55	101 75
4²/₁₀% srebrna	101 75	101 95
4% złota austryacka	124 8.	125
5% papierowa austryacka	—	—
4% złota węgierska	124 25	124 45
5% papierowa węgierska	—	—
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—
4% " węgierskie	98 70	99 70
4½% pożyczki krajowej galic.	101 —	— —
4% " " "	97 50	98 —
4% propinacyjne galicyjskie	98 —	98 80
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	118 25	119 25
4% " " " " 1889	118 75	119 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 45	111 45
5% " " " "	101 15	102 15
4½% " " " "	100 35	101 85
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4% " " " " "	98 50	—
4% " " " " " 56 l.	98 —	98 50
4½% zast. gal. banku kraj.	101 —	101 70
4% austro-węg. banku	100 40	101 20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	132 25	133 25
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 25	101 25
4% " Koszyce-Bogumin	99 50	100 20
4% " Lwów-Czern. opodat.	94 70	95 25
4% " " nieopod.	99 40	100 40
3% " południowej	177 50	178 50
4% " węgiersko-galicyjskiej	— —	— —
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	172 —	172 50
wiedeńsk. banku związk. 100 "	156 75	157 75
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	540 —	544 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	472 —	472 50
galic. banku hipoteczn. 200 "	452 —	456
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	290 80	291 60
austro-węgiersk. banku 600 "	1097	1102
Unionbanku 200 "	327 —	328
kolei Albrechta 200 "	— —	— —
" Alföldu 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	3485	3490
" Koszyce Bogumin 200 "	205 5	201 50
" Lwow.-Czerniow. 200 "	320 —	322 —
" państwowej 200 "	426 25	426 75
" południowej 200 "	— —	— —
" węgier.-galicyjskiej 200 "	207 50	209 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	208 —	210 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	86 50	87 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	249 25	250 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	152 50	153 50
" " 1860 " 500 "	159 50	160 50
" " 1860 " 100 "	164 —	165 —
" " 1864 " 100 "	197 50	198 50
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	161 50	162 50
" regul. Cisy	153 50	154 50
austr. regul. Dunaju	133 75	134 25
miasta Wiednia z r. 1874	174 —	175 —
serbskie 100 frankowe	43 60	44 —
tureckie	77 —	77 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 60	8 90
kredytowe z r. 1858	200 —	201 —
miasta Krakowa	26 50	27 50
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 25
" " węgierskie	11 70	12 20
Rudolfa	23 75	24 75
miasta Stanisławowa	42 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 78	5 80
20-frankówki	9 75	9 76
Funty szterlingi angielskie	12 30	12 36
Marki niemieckie	60 17	60 25
Ruble papierowe	132 25	132 75

Czcionkami Drukarni „Czasu.“
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*